Cena 60 groszy **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem**

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 **WARSZAWA — 1932 — 1 GRUDNIA** **NUMER 24**

REDAGUJE KOMITET

Imiona wolnomyślicieli

Jednem z zagadnień na ogół mało jeszcze przedyskutowanych, przez wolnomyślicieli, jest kwestja imion, jakie mają być nadawane dzieciom przez wolnomyślicieli:

U chrześcijan imię nadawane dziecku wskazuje zarazem na patrona, który opiekuje się dzieckiem i wstawia się za nie przed bogiem. Nadawano je przy chrzcie dziecka.

Ze stanowiska naszego, wolnomyślicielskiego, wszystkie te motywy takiego postępowania nie mogą mieć żadnego zastosowania. Stały się ze zmianą światopoglądu religijnego na naukowy z logicznych nielogiczne. Niema bowiem boga osobowego, starca, opartego stopami o kulę ziemską, różnego od świata swą istotą, niema nieba, gdyż okazało się ono złudzeniem optycznem, nie potrzeba zatem żadnych opiekunów w niebie, niepotrzebny jest następnie chrzest, skoro nie było wcale grzechu pierworodnego, — a nie było go, gdyż nie było Adama i Ewy, którzy rzekomo mieli go popełnić, a nie było ich, bo ludzkość pochodzi od zwierząt, czego w polskich szkołach jeszcze nauczać nie można, bo kler nie pozwala.

Pozatem życie świętych może służyć nam, ludziom nowoczesnym, za wzór jak n i e należy go prowadzić. Żadną miarą więc nie jest pedagogicznym pomysłem nadawanie dzieciom imion osób, których naśladować dzieci nie powinny.

Wprawdzie wszystkie te zaprzeczone przezemnie racje coraz to mniej są uwzględnione przy wyborze imion. Najczęściej nadaje się imiona, bo są zdaniem rodziców „ładne", choć nie umieliby powiedzieć, na czem owa „ładność" polega. I tą drogą dochodzi się do takich dziwolągów, że imię Leokadji,

czyli Białej nadaje się czarnowłosej dziewczynce, a imię Melanji — Czarnej jasnowłosej blondynce i t. d.

Imiona wolnomyślicielskie powinny w Polsce nawiązywać do dawnych tradycyj polskich i słowiańskich. Niech więc nie trącą cudzoziemczyzną grecką, rzymską, palestyńską lub inną, ale niech będą w całej pełni rodzinne i zrozumiałe, a w swem znaczeniu piękne. Najlepiej niech się kończą na — s ł a w, lub dla dziewcząt — s ł a w a. Oznacza to: „s ł a w n y c z e m ś" i odpowiada greckiemu — k l e s, np. D a m o — k l e s sławny Demosem, czyli ludem, a więc L u d o — s ł a w. Imię nie powinno być więcej niż trójgłoskowe. Inaczej się nie przyjmie z powodu długości. Pierwsza część składowa niech wyraża to, co chcemy dziecku nadać jako ideał, hasło lub zawód jego, albo jego ojca lub matki. Najlepiej brać na pierwszą część imienia cnoty lub zalety, a więc np. Bystro — sław, Cnotosław, Dobrosław, Ładosław, Mocosław, Siłosław, Pracosław, Trudosław, Prawdosław it.d. Albo cechy fizyczne lub części ciała mające pewną symbolkę: Sercosław, Dłoniosław lub też przy pewnych zawodach lub umiłowaniu przyrody jej części lub jej wytwory, np. Rolosław, Zbożosław, Kwiatosław, Kłososław, Ziarnosław, nazwy bardzo nadające się dla rolników, ogrodników, młynarzy, piekarzy i innych żywicieli ludzi. To znowu od zjawisk świetlnych, albo metereologicznych: Jasno—sław, Świto—Sław, Wiosno—sław, Grzmi—sław (staropolska Grzymisława). Wogóle pomysłów może być mnóstwo.

Z początku ludzie przyjmą to z uśmiechem, ale potem uznają to za rzecz rozsądną i nazwy te się przyjmą.

Cóż w tem śmiesznego? Rzymianie mieli imiona niekiedy bez poezji, jakby ktoś ludzi numerował, np. Secundus (Drugi), Quintus (Piąty), Sextus (Szósty), Septimus (Siódmy), Octavia (Ósma), Decimus (Dziewiąty). Czy nie są również śmieszne imiona chrześcijańskie, gdyby tylko rozumiano ich znaczenie? Np. Anastazja—Wskrzeszona; Barbara—Cudza; Cefas—Opoka; Domicela — Domowa; Edmund — Bogaty Stróż; Eleonora — Współcierpiąca; Emilja—Piękne Ziele; Filemon—Całujący; Flawian—Płomienisty, Płowy; Florentyn—Kwitnący; Gelazjusz—Śmieszny; Galazy—Śmiejący się; Gerson—Obcy; Gwido — Ukazający Drogę; Helena — Księżyc; Henryk — Pan Bogatego Domu; Hilary — Wesoły; Innocenty — Niewinny; Jadwiga — Wojownicza, Będąca Przedmiotem Walki; Juljusz — Kosmaty, Obrosły; Kalikst — Kielichowaty; Klaudjusz — Kulawy, Chromy; Kordula — Serduszko; Kryspin — Kędzierżawy; Liberjusz — Skrapiany; Lidwina — Miłośnica Cierpienia; Makryna — Duża; Marja — Gorzkość Morska; Maurycy — Ciemnożółty; Mikołaj — Zwycięzca Narodu; Mirja — Obrzydliwa; Monika — Napominająca; Nikodem — Zwycięsca Ludu; Norbert — Książę Północy; Paulus — Powolny; Tyberjusz—Zwodniczy; Urszula—Mała Niedźwiedzica.

Sami chrześcijanie nadawali niekiedy, zwłaszcza we Włoszech w czasach nowszych, imiona p o g a ń s k i e, i tak np. pa-

pież Leon XII zwał się Hanibal della Genga, a Pius VII Herkules Consalvi. Imienia Jezus nie nadawano, wyjąwszy syryjczyków, którzy wszakże zawsze je łączyli np. Ebed-jesu. We Francji Duch św. zdarzał się jako imię, np. Esprit Flécher (Hefele, Beiträge d. Kirchengesch. II, str. 294). W Hiszpanji przybierano święta Marji jako imiona, np. Mercedes, Concepcion, Nives. Zwyczaj nadawania kilku imion poczyna się w Niemczech w XIV w. Heretycy w XVI wieku szczególnie lubowali się w imionach starotestamentowych, wszakże synod w Doornitz w 1574 tego rodzaju praktykę potępił. U Żydów imiona wyrażały okoliczności towarzyszące narodzinom, np. Ichaak — Śmieszek; Jakób — Trzymający Stopę; Samuel — Wyproszony od Boga, lub były imionami proroczemi, np. Gedeon — Powalacz Drzew. Kobiety otrzymywały imiona nazw zwierząt i roślin, np. Rachel — Owca; Debora — Pszczoła; Tamara — Palma. Nie wszystkie jednak nadają się do czasów nowoczesnych, np. Aaron — Górzysty, Abdon — Sługa, Abel — Płaczący, Achaja — Boleść, Smutek, Balaam — Starość Ludu, Cham — Gorący, Dalila — Ubóstwo, Heli — Wierzchołek, Wzniesienie, Hijob — Jęczący, Jafet — Rozszerzający się, Makabeusz — Młot, Micheasz — Pokora, Rahab — Obszerność, Rebeka — Otyła, Rut — Nasycona. Jeśli już stosować imiona ze Starego Zakonu, to należałoby je stosować w dźwiękach oryginalnych, bez przekręceń, w jakich się lubują żydzi polscy, np. Rachela zamiast Ruchla, a unikać przeróbek np. Szmul, Lejb i t. d.*)

Można stosować imiona kalendarza słowiańskiego. Są to jednak imiona stosunkowo niedawne, nieprzekraczające wieku XIX, jeśli pominąć różne starsze imiona, znane z historji i herbarzów. Imion tych nie wymieniam, gdyż spotykamy je w kalendarzach. Znaczenie ich bywa naogół dość przejrzyste. Słowieńcy mają wiele narodowych imion własnych, nadawanych dzieciom, a księża nie tylko nie stają temu na przeszkodzie, ale ruch ten popierają. Oto niektóre z nich : Aloizy — Vekoslav; Bartłomiej — Jernej; Feliks — Srećko (Szczęsny); Florjan — Cvetko (od cveto — kwiat); Fryderyk — Miroslav; Gertruda — Jera, Jerica; Małgorzata — Marjetica; Helena — Jelica, Ignacy — Vartosław (nasza tatrzańska watra — ognisko); Jakób — Radoslav; Karol — Dragotin; Katarzyna — Katrica; Leopold — Lavoslav, Ludwik — Ludevit; Ludwika — Vekoslava; Łukasz — Svitoslav, Marja — Mica, Micika; Marcin — Davorin; Wiktor — Zmagoslav.

Podaję poniżej szereg tematów do imion, mogących się kończyć na — s ł a w lub — m i ł. Są one wypożyczone ze znaczeń

*) Znaczenie imion wyjaśnia pożyteczna broszurka proboszcza radomskiego K. J. Urbańskiego z r. 1892 wydana w Radomiu w drukarni A. Kurzątkowskiego „Znaczenie niektórych imion”. Broszurka ta jest jednak prawdopodobnie wyczerpana. Wyjaśnienia imion niektórych błędne, wymagają rewizji.

imion chrześcijańskich pochodzenia hebrajskiego, greckiego, łacińskiego, germańskiego. Naturalnie dla imion żeńskich należy dodać—sława lub—miła choć nie każdy temat nadaje się do tego użytku, np. Ogniosław, Ogniosława może stworzyć skrót Ogniek (analogicznie do Józiek, Staszek), nie może stworzyć żeńskiego. Przytaczam odpowiadające im tematy imion chrześcijańskich dla wykazania, że podobne tematy nie są czemś niezwykłem. Kogo razi Ogniosław, ten niech wie, że chrześcijańskie Ignacy znaczy mniej-więcej to samo. Nie znaczy to wcale, żebym był zwolennikiem każdego z podanych tematów, wydobytych z imion chrześcijańskich.

Biało — Albin. Kandyd, Laban, Liban, Bitwo — Hildebert, Blasko — Fulgencjusz, Boro — (Boruta), Bronio — Zygmunt, Burzo — Amon, Bystro — Rufin, Cześcio — Sebastjan, Cicho — Gaudenty, Chwało — Tadeusz, Czysto — Kandyd, Katarzyna, Zacheusz, Długo — Longin, Dobro — Agaton, Domo — Domicela, Drogo — Gwido, Metody Godno — Sebastjan, Góro — Aaron, Oskar, Jasno — Brygida, Rufin, Kłoso — Eustachy, Konio — Hipolit, Kwiato —Florentyn, Florjan, Flora, Laso — Sylwester, Lwo — Leon. Leonard (Lion-heard), Leopold, Loso — Fortuna, Lśnio — Fulgencjusz. Lasko — Gracjan, Łowo —, Wenanty, Mało — Paweł (Paulus), Mądro — Zofja, Mężno — Andrzej, Miło — Dawid Moco — Kornel, Ubald, Morzo — Pelagia, Ognio — Ignacy, Urjasz. Perło — Małgorzata, Płowo — Flawian, Piękno — Noaman, Pulcherja, Prędko — Alfons. Pszczoło — Debora, Rolo — Jerzy, Rodo — Kunegunda, Serco — Kordula, Leonard, Majnhard, Siewo — Spirydjon, Siło — Karol, Mamert, Skrzętno — Marta, Sławo — Olaw, Robert, Słodko — Alfred, Słońco — Fabian, Smagło — Bruno, Stało — Konstantyn, Szczęsno — Aszer, Edmund, Feliks, Felicjan. Śmiało — Herman, Marcin, Wilhelm, Śmiecho — Gelazjusz, Gelary, Świetno — Berta, Brygida, Wdzięko — Klotylda, Wielko — Makryna, Wschodo — Łukasz, Wzniosło — Gustaw Hubert, Zacno — Honorjusz, Zbożo — Frumencjusz, Zdrowio — Hygin, Walenty, Walerjan, Walery, Zorzo — (Lucyfer), Zręczno — Eucherjusz, Zwinno — Eucherjusz, Życio — Witalis, Witaljan, Żyzno — Polikarp.

Nadto na imiona nadają się następujące tematy:

od zjawisk świetnych i przyrodniczych:

grono — grzmi — jaśnio — kraso — wiosno — lato — zimo — falo — gajo — glebo — gwiazdo — niebo — polo — sioło — słońco — światło — świato — tęczo — zdrojo — źródło —

od pracy i zawodów, a także symboliczne:

pługo — spiżo — stalo — złoto — dźwięko — głoso — mowo — pieśnio— słowo — śpiewo —

od cnót i zalet:

cnoto — duszo — łado — pilno — praco — prawdo — rado — trudo —

od przedmiotów i symboli:

dłonio — dzieło — ręko — książko —

od przyrody i jej wytworów:

chlebo — różo — ziarno — żyto —

od czasu urodzin:

Stycznio — luto — marco — i t. d. z wyjątkiem października i listopada, które są wyrazami, mającemi więcej zgłosek nad trzy.

Komu nie podoba się — sław, ten może wprowadzić także nazwy związane z — mił, co oznacza miłujący coś, np. Rolo—mił, Gajo—mił, Morzo—mił i tp.

Komu się te imiona nie podobają, ten niech dobiera znane nazwiska wielkich ludzi, np. Edison, Newton, i tp.

Nadto można wskrzeszać imiona przedchrześcijańskie, lub imiona bogów słowiańskich, np. Lel, Dziewanna, Dziedzilja, Marzanna, Swaróg, Jarowit, lub imiona takie jak Krak, Wanda, (t. j. kobieta wenedzka, wenedka). Unikać należy Światowida, bo jest to falsyfikat Naruszewicza.

Pozostaje zagadnienie imienin. Imieniny są niepotrzebne, skoro się świętych nie uznaje. Odrzucili je protestanci, kalwiniści, którzy „świętych“ nie uznają. Odrzucić tym bardziej je muszą wolnomyśliciele.

Ważniejszy jest dzień urodzin, dzień przyjścia na świat, o którym Marek Twain wyraził się, że był to dzień najtragiczniejszy w jego życiu, ale na szczęście nie pamięta go.

Ale pierwotne znaczenie imienin zatarło się. Dziś nawet wierzący chrześcijanie nie zawsze nadają mu znamiona religijne. Dla nich jest to dzień, w którym schodzą się przyjaciele solenizanta na pogawędkę rodzinną lub przyjacielską. Kto tak chce rozumieć „imieniny“, ten nie potrzebuje z nich rezygnować. Rozwój życia towarzyskiego jest rzeczą pożyteczną i nie należy go zwalczać. To też dla tych proponuję następujący wybór dnia, schematyczny i łatwo obliczalny:

Wypisujemy alfabet polski i oznaczamy liczbami :

a,	ą,	b,	c,	ć,	d,	e,	ę,	f,	g,	h,	i,	j,	k,	l,	ł,	m,	n,
1	1	2	8	3	4	5	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

ń,	o,	ó,	p,	r,	s,	ś,	t,	u,	w,	y,	z,	ź,	ż.
15	16	16	17	18	19	19	20	21	22	23	24	24	24

Imię obchodzi się w tym miesiącu, na którą liczbę przypada pierwsza litera imienia, np. Ludo-sław, w miesiącu dwunastym, czyli w grudniu. Miesiące 13, 14 i następne aż do 24 liczy się tak jak godziny na zegarku podpisując je pod pierwsze, a więc 13 pod 1, 14 pod 2 i t. d. Zatem Pracosław przypadnie na nr. 17, czyli miesiąc piąty, a więc maj. Dzień miesiąca wyznacza się według drugiej litery, a więc przy imieniu Pracosław litera r wypada na dzień 18. A więc solenizant będzie obchodził imieniny, o ile się bez nich obyć nie chce, dnia 18 maja.

Oczywiście o ileby ktoś chciał stosować imiona chrześcijańskie, albo z kalendarza słowiańskiego, to może je obchodzić w dniu, na który w tym kalendarzu tradycja przypadały od wieków. Nie wypada tego jednak robić wolnomyślicielom.[1])

ST. ASTÉ

---

[1]) Przy tej sposobności nadmieniamy, że słowa składane sprzeczne są z duchem języka polskiego i zawsze robią wrażenie czegoś sztucznego. Utarły się wprawdzie w użyciu takie słowa, jak: miłosierdzie, dobroczynność... i formy pochodne — ale tych jest naogół niewiele. Wolelibyśmy takie imiona, jak: Miła, Mira, Sława, Grażyna, Wanda, Miłosz, Sław, Mir, Cech... Red.

Kłamstwa religijne *)

(Biblja — „Jego Świątobliwość" marjonetka. — Uczestnictwo ludzi oświeconych w obrzędach wyznaniowych. — Państwo stróżem zabobonu. — Zakończenie rozdziału o religijnem kłamstwie).

Pod kłamstwem religijnem rozumiem cześć, jaką ludzie kulturalni oddają religjom, ich naukom, uroczystościom, ceremonjom, symbolom i kapłanom. Tego rodzaju oddawanie czci jest kłamstwem i obłudą nawet u tych jednostek, które tkwią jeszcze w nadzmysłowości, jeżeli nowoczesne poglądy i wykształcenie nie są im obce; są one kłamstwem i obłudą, które tylko dlatego nie pokrywają ich twarzy rumieńcem, że popełniają je bezmyślnie, bez zdawania sobie sprawy z tego, co robią. Z przyzwyczajenia chodzą oni do kościoła, uważają księży, za coś od siebie wyższego, a biblję za objawione słowo boże, nastrajają się uroczyście na widok kościoła, lub obrzędu religijnego, jeśli w nim biorą udział, nie zdając sobie sprawy z tego, jaką haniebną popełniają zdradę wobec swoich przekonań i pojęć, uznanych za prawdziwe. Badania historyczne pouczyły nas o tem, co to jest biblja, w jaki sposób powstała; wiemy, że tę nazwę storogreckiego pochodzenia nadano zbiorowi pism, które co do swojego pochodzenia, charakteru i treści różnią się między sobą tak, jak to mogłoby mieć chyba miejsce w książce, w którejby w jednym ciągu wydrukowano i razem w jeden tom oprawiono pojedyńcze i w nieładzie ugrupowane ustępy np. z Nibelungów, procedury cywilnej, mów Mirabeau, wierszy Heinego i podręcznika zoologji. W tej bezładnej, a obszernej księdze widzimy wpływy staropalestyńskiego zabobonu, znajdujemy stłumione oddźwięki indyjskich i perskich bajek, źle zrozumiane naśladowania egipskich nauk i zwyczajów i powoływanie się na oschłe i historycznie niepewne kroniki, znajdujemy w niej także ogólnie ludzkie, erotyczne i patrjotyczne narodowo-żydowskie poezje, a oznaczające się rzadko pięknością wysokiej miary, a nacechowane natomiast surowością, złym smakiem i prawdziwie wschodnią zmysłowością. Co do dawności jest biblja daleko młodszym zabytkiem literackim, niż Wedy i Kingi[1]), co zaś do literackiej wartości musi ona bezwarunkowo ustąpić miejsca tworom nawet drugorzędnych poetów z ostatnich dwudziestu wieków, a na chęć porównania jej z tworami Homera, Sofoklesa, Dantego, Szekspira i Goethego, mógłby się zdobyć jedynie jakiś zagorzalec, niezdolny do rozsądnego wyrokowania. Światopogląd biblijny jest pełen dziecinnej naiwności a moralność biblji — zgodnie z opisem zapamiętałej mściwości boga w sta-

*) Jest to przekład III rozdziału książki Maksa Nordau p. t. „Die conventionellen Lügen..." (Kłamstwa ogólnie przyjęte) (Lipsk 1883'.

[1]) Wedy — „święte" księgi hindusów; Kingi — „święte" księgi chińczyków.

rym testamencie, tudzież przypowiastkami nowego testamentu o pracowniku ostatniej godziny, o Magdalenie, cudzołożczyni, jakoteż stosunku Jezusa do swej matki — jest oburzająca. Mimo to wykształceni i mogący sobie zdawać sprawę z tego wszystkiego, udają, że żywią głęboki szacunek dla tej starożytnej książki; gorszą się tem, gdy się o niej — jak o innych płodach ludzkiego umysłu — zupełnie swobodnie mówi; zakładają nawet potężne i dysponujące ogromnemi sumami towarzystwa wydawnicze dla rozpowszechniania biblji po całej kuli ziemskiej i mają odwagę twierdzić, że sami czują się zbudowanymi i podniesionymi na duchu, kiedy oddają się lekturze tej książki. Liturgje wszystkich pozytywnych religij polegają na wyobrażeniach i zwyczajach, które wywodzą swój początek z najdawniejszych czasów barbarzyńskiej epoki Azji i północnej Afryki. Kult słońca aryjczyków, mistycyzm buddyzmu, kult Izydy i Ozyrysa starożytnego Egiptu są podstawą obrzędów, modlitw, uroczystości i ofiar religijnych u żydów i chrześcijan. A ludzie dziewiętnastego wieku, zachowują poważną i uroczystą minę przy powtórce zginań kolan, poruszania ręki, ceremonij i kapłańskich wypowiedzeń, które już przed tysiącami lat — w epoce kamiennej lub bronzowej — nad Nilem lub Gangesem, przez nędznych i jeszcze nierozwiniętych ludzi zmyślone zostały, aby pierwotnym wyobrażeniom w epoce najbardziej nieokrzesanego barbarzyństwa azjatyckiego i połnocno-afrykańskiego istniejącym wyobrażeniom nadać jakąś dla zmysłów ówczesnych ludzi łatwo przystępną formę. Im więcej się zagłębia w tę niegodną komedję i im wyraziściej widzi się dziwaczną sprzeczność między współczesną oświatą i pozytywnemi religjami, tem trudniej mówić obojętnie o tej sprawie. Ta sprzeczność jest aż tak nieludzko szalona, tak przemagająca i olbrzymia, że pojedyńczy argument krytyki jest w tym wypadku zupełnie bezsilnym tak samo, jak jest nią najlepsza wyborowa miotła wobec gór piasku pustyni Sahary — i tylko chyba jakiś Rabelais swoim śmiechem, albo jakiś rozgniewany Luter rzutem kałamarza potrafiłby się z tą sprzecznością załatwić.

Dyplomaci stosują przekupstwa i groźby, by skłonić kardynałów do mianowania papieżem upatrzonej przez siebie osoby; gdy zaś ich mozolne i uparte intrygi skutek odniosły, wtedy ciż sami dyplomaci, którzy ciągnęli za nici tego teatru marjonetek, przyznają papieżowi autorytet, którego przesłanką jest fikcją, że jego święty duch na następcę świętego Piotra wyznaczył. Tysiące ludzi traktuje wybór papieża jako poważne i znaczące wydarzenie. A przecież ci sami ludzie uśmiechają się ironicznie, gdy czytają opisy intronizacji nowego Dalaj Lamy po śmierci jego poprzednika, chociaż ten fakt jest bardzo podobny do poprzedniego. Rządy akredytują swoich posłów przy tym człowieku, którego znaczenie polega na tem, że może przydawać bogu nowych świętych, zapewniać duszom ludzkim nadziemskie nagrody i oswobodzić od pogro-

bowych mąk piekielnych — a kiedy państwa te zawierają z nim układy, to tem samem uznają w uroczystej formie praw, że papież ma w rzeczywistości szczególny wpływ na boga i że osobie, która z duchem świata w bliskiej komitywie żyje i od niego część władzy nad przyrodą i ludźmi uzyskała, słusznie należą się względy, do których żaden inny człowiek nie może sobie rościć prawa. I te same rządy nie wahają się wysyłać ekspedycji do środkowej Afryki i naśmiewać się z czarnego czarodzieja, który za to — być może — wzbroni ich wysłańcom wkraczania na jego terytorjum, grożąc im zemstą swojego bożka, którego on jest wszechmocnym faworytem i doradcą. Kto mi raczy wskazać różnicę między tym biedakiem murzynem a rzymskim papieżem? Oni przecież obaj twierdzą, że są pierwszymi ministrami boga i mogą kierować jego grzmotami, tudzież błyskawicami, jakoteż proponować mu ludzi do odznaczenia lub niełaski. A gdzież jest logika wykształconych europejczyków, którzy jednego z nich uważają za pocieszną figurę, a drugiego za czcigodną władzę? Każda poszczególna czynność religijna staje się występną komedją i obelżywą satyrą, kiedy ją wykształcony człowiek dziewiętnastego wieku wykonywa. Mimo to żegna się on święconą wodą i przez to wyraża pogląd, że kapłan przez wypowiedzenie nad nią kilku słów przy pomocy pewnych towarzyszących im gestów, zmienia istotę zwykłej studziennej wody i nadaje jej tajemniczych nadzmysłowych własności — chociaż najprostsza analiza chemiczna może go o tem snadnie przekonać, że między tą wodą a każdą inną może co najwyżej istnieć różnica tylko pod względem ich czystości. Odmawia się modlitwy, klęka się, słucha się mszy i innych nabożeństw; czyni się to zgodnie z przypuszczeniem, że istnieje bóg, któremu modlitwy, ruchy, wonne kadzidła i dźwięki organów sprawiają przyjemność — jednakowoż tylko wtedy ma to rzekomo miejsce, kiedy słowa próśb odpowiadają przepisom — a ruchy pewnym formom — i kiedy ceremonjał jest spełniany przez osoby w przepisowem odzieniu bizantyńskiem, w długich albach, komżach, kapach, ornatach i sukniach jednego kroju i tak ubarwionych, że żaden rozsądny człowiek nie włożyłby ich na siebie! Sam fakt ustanowienia i skrupulatnego przestrzegania liturgji może być przez zdrowy rozum ludzki tylko w ten sposób interpretowany: kapłani z zupełnie pewnego źródła dowiedzieli się o tem, że bóg jest nie tylko bardzo próżny, że pragnie słuchać różnorakich komplementów, pochwał i pochlebstw, tudzież że lubi być wysławiany w stopniu nieodpowiednim do swojej wielkości, mądrości, dobroci i innych przymiotów — lecz prócz tej wady jest aż tak kapryśny, iż przyjmuje wszystkie tego rodzaju komplementy i pochwały tylko w pewnej określonej formie, a nie żadnej innej. A synowie Wieku Przyrody udają, że odczuwają szacunek dla liturgji i nie znoszą, by tego rodzaju teatralne sztuki traktować z należytą pogardą.

Jeszcze nieznośniejszem i bardziej oburzającem od religij-

nego kłamstwa jednostki, jest religijne kłamstwo ogółu. Pojedynczy obywatel, jeżeli nawet zewnętrznie należy do jakiejś pozytywnej religji i bierze udział w jej praktykach — nie tai się z tem, że on wewnętrznie czuje się obcym wobec tego zabobonu i nie ma przekonania, by na skutek wypowiedzenia pewnych słów bieg praw świata mógł ulec zmianie, by przez pokropienie dziecka wodą, można je wydrzeć djabłu a także, by śpiew i mowa człowieka w czarnej sutannie mogła ułatwić — a nawet umożliwić dostanie się do raju. Ale ten sam obywatel jako członek gminy i państwa nie waha się wszystkich żądanych przez pozytywną religję urządzeń uznać za nieodzownie potrzebne i chętnie ponosi dla niej materjalne i moralne ofiary, jakich od niego żądają płatni słudzy uznawanego i podtrzymywanego przez państwa zabobonu. To samo państwo, które jest twórcą uniwersytetów, szkół i bibljotek, buduje także kościoły; to samo państwo, które daje posady profesorom, opłaca i kapłanów; — ta sama księga praw, która zobowiązuje dzieci do nauki w szkołach, karze zarazem obywateli za bluźnierstwo, naśmiewanie się i obrazę uznanych religij. Uprzytomnijmy sobie tylko dobrze, co to wszystko znaczy: ty mówisz, że ziemia stoi a słońce około niej się obraca, chociaż udowadniają ci przy pomocy wiedzy niezbicie, że rzecz ma się odwrotnie; albo ty twierdzisz, że ziemia dopiero przed około 5.000 laty powstała, chociaż można ci pokazać staroegipskie i inne zabytki, które są starsze o kilka tysięcy lat. Nikt ci z tego powodu nie uczyni najmniejszego zarzutu ani cię za to nie umieszczą w zakładzie dla obłąkanych, ani nie uznają cię za to za niezdolnego do piastowania urzędów i godności, — chociaż ty przecież dałeś dosadny dowód, że brak ci zdolności sądzenia i nie posiadasz przymiotów umysłowych, które do załatwiania własnych, a zwłaszcza publicznych, spraw są — przynajmniej teoretycznie — niezbędne. Ty twierdzisz przeciwnie, że w istnienie boga nie wierzysz, że bóg pozytywnych religij jest płodem dziecinnych, prostackich i aż do niedołęstwa umysłowego ograniczonych umysłów — a tem samem narażasz się na sądowe prześladowanie i zostaniesz uznanym za niezdolnego do piastowania urzędów i godności, — chociaż istnienia boga nie udowodniono nigdy ani jednym naukowym lub rozsądnym argumentem, chociaż rzekomo dowody, które najbardziej wierzący teolog może na to przytoczyć, nie są nawet w przybliżeniu tak jasne i przekonywające jak te, któremi archeolog i geolog stwierdzają wiek cywilizacji ludzkiej i ziemi a astronom ruch ziemi około słońca. Pominąwszy jednak wszystkie okoliczności, daje się — wychodząc nawet z stanowiska teologa — raczej usprawiedliwić wątpienie o istności boga, niż w namacalne wyniki naukowego badania.

(Dok. n.)

Idea boga, jej powstanie, dowody i wartość

(Dokończenie)

Wszędzie i zawsze duchowieństwo tworzy teologję, będącą systematem wierzenia. U animistów jest ona jeszcze bardzo mało rozwinięta, dlatego że oni upatrują potęgę boską bezpośrednio w każdem zjawisku, polegają na intuicji i są bezkrytyczni, a praktyczne potrzeby doraźnego osiągania skutków górują w nich tak, że dopiero muszą się skoordynować, by umożliwić rozmyślanie. U politeistów góruje wyobraźnia i wysila się na poetyckie mity, tak że myślenie pojęciowe przytłumia się. Dopiero gdy zjawiają się pisma, a zachodzi to już na gruncie politeizmu, później na gruncie monoteizmu, zaczyna dojrzewać teologja. Ubiegające się o władzę kościelną kierunki wypracowują dla ustalenia ideologję historyczną, obrzędową, metafizyczną, prawną i t. d. Kierunek zwycięski dokonywa wyboru pism, które dla wyznaczenia prawowierności składa w zbiór kanoniczny t. zw. pism świętych. Zachodzi potrzeba uzasadnienia ich ważności. Temu służy ogłoszenie pism świętych za objawione. Za objawione uchodziły już przy politeizmie hermetyczne księgi boga Tota w Egipcie, Awesta w Persji, Wedy u brahmańskich Hindusów, Tripitaka u buddystów, Księgi Konfucjusza u Chińczyków, na gruncie monoteizmu zaś Stary Testament, Nowy Testament i Koran. Te pisma nie wystarczały dla potrzeb praktycznych i trzeba je było komentować przy pomocy rozumowania. Znowu pojawiły się rozbieżne kierunki i władza kościelna musiała dokonywać rozróżnienia prawowiernych od nieprawowiernych na podstawie argumentów. Argumentowanie rozwijało się na dowodzenie i uzasadnienie wniosków, z pism świętych wysnuwanych, tworzyła się teologja scholastyczna, której hasłem była zawsze i wszędzie, gdzie uznawano pisma święte, zamiana wiary na wiedzę. Najdalej w tym kierunku poszedł monoteizm chrześcijański. Teologowie chrześcijańscy dowodzili nie tylko prawdziwości wszelkich swoich dogmatów, lecz nawet istnienia boga. Największe wysiłki tu czyniono i posuwano się do opracowania czysto rozumowych, filozoficznych dowodów istnienia boga bez względu na to, że istnienie boga głoszą pisma święte i kościół, czyli tak, jak gdyby ich nie było. Zobaczymy najdoskonalsze z tych dowodów i ich krytykę.

A u g u s t y n tak dowodził: skoro przyjmujemy istnienie wiecznej i niezmiennej prawdy którą człowiek zdobywa sobie częściowo i posiada niestale, musi ona istnieć w jakimś umyśle, a jest to umysł boski. K a n t obalił ten dowód, wskazując, że absolutna jedność myślącego podmiotu nie jest czemś

takiem, czemu możnaby przypisać substancjalność, niezłożoność, osobowość i nieśmiertelność, ponieważ byłaby to nieuprawniona zamiana podmiotu na przedmiot, czyli przeinaczenie logicznego rozpatrywania myślenia na metafizyczne wyznaczenie przedmiotu. Tkwi już tutaj w myśli Kanta argument, że prawda jest rzeczą ludzką, jak i błąd, a jest to cecha sądów, przeto nie można mówić o prawdzie, poza umysłem ludzkim znajdującej się. Słynny ontologiczny dowód Anzelma tak wygląda: gdyby bóg istniał wyłącznie w umyśle ludzkim, nie byłby doskonały, gdyż nie posiadałby cechy istnienia w rzeczywistości, a więc mielibyśmy sprzeczność pojęcia boga istniejącego tylko w umyśle a przecież doskonałego. Oczywiście wynika stąd tylko tyle, że mając pojęcie boga, należy nie wyłączać istnienia, czyli myśleć o nim jako o istniejącym, co przecież nie przesądza, czy on istnieje w rzeczywistości. Ale głębiej sięgnął Kant dla obalenia tego dowodu w następujący sposób. Coś możliwego może istnieć albo nie, a więc nie może być sprzeczności między jego cechami a istnieniem, zatem istnienie nie jest cechą, nie jest realnem orzeczeniem. Co jest rzeczywiste, nie zawiera ani krzty więcej od tego, co jest możliwe, np. 100 talarów rzeczywistych nie jest to nic więcej, niż 100 możliwych. Gdy pomyślimy sobie coś możliwego i przypiszemy mu istnienie, musi trwać pytanie, czy istnieje naprawdę, dopóki nie przekonamy się o tem w doświadczeniu zmysłowem. Ponadto Kant wskazał, że istnienia żadnej rzeczy wogóle dowieść niepodobna, bo nie jest to sprawa rozumu, lecz zmysłów. Dowody Tomasza z Akwinu, zebrane z różnych pism scholastycznych, są następujące: 1) skoro wszystko, co jest rzeczywiste, jest w ruchu, musi istnieć zasada tego ruchu, sama nieruchoma, 2) skoro wszystko w rzeczywistości jest powiązane przyczynowo, to szereg przyczyn nie może się ciągnąć do nieskończoności, lecz musi istnieć przyczyna ostatnia, najwyższa, 3) skoro wszystko co jest przypadkowe, zależy od czegoś koniecznego, to ten szereg nie może iść w nieskończoność, lecz musi istnieć jestestwo bezwzględnie konieczne, 4) skoro wszystko rzeczywiste posiada rozmaity stopień doskonałości, musi istnieć coś doskonałego bezwzględnie, 5) skoro wszystko rzeczywiste jest celowe, musi istnieć najwyższa inteligencja kierująca. Te wszystkie argumenty obalił Kant, uderzając w to, co jest w nich wspólne, mianowicie wnioskowanie z czegoś uwarunkowanego o czemś bezwarunkowem. Otóż to, co jest uwarunkowane, wymaga istnienia warunku, a nie czegoś bezwarunkowego. Nie mamy prawa do tego, aby ze świata zjawisk uwarunkowanych zmysłowo robić skok poza ten świat do rzeczy samej w sobie i nie jest to wykończeniem szeregu, lecz tworzeniem czegoś odmiennego od zjawisk, bo nieuwarunkowanego. Przedłużenie szeregu poza doświadczenie nie daje się uskutecznić i nie ma sensu, gdyż niepodobna przenosić kategoryj do-

świadczenia poza granice świata zmysłowego. Wnioskowanie o czemś bezwarunkowem jest objektywnie nieważne, gdyż coś takiego nie może nam być empirycznie dane, przeto niema pojęcia czegoś bezwarunkowego z braku oparcia o doświadczenie. Gdyby to rzekome najwyższe jestestwo stało w szeregu warunków, byłoby ogniwem i wymagałoby dalszego ogniwa, a gdyby było oddzielone, nie byłoby mostu, gdyż posiadamy jedynie środki dla doświadczenia zmysłowego. To coś bezwarunkowego ma być konieczne, ale konieczność istnieje tylko w dziedzinie sądów, np. trójkąt ma koniecznie 3 kąty, a przenoszenie konieczności na jakąś rzecz i jej istnienie jest niedopuszczalne, a tutaj właśnie z doświadczenia wnioskuje się o absolutnie koniecznym warunku. Czyni się to zwykle w poszukiwaniach, jednak w owych dowodach chodzi o jedyną rzecz, której niepobodna wyznaczyć, albowiem najogólniejsze pojęcie musiałoby dotyczyć jednej rzeczy, przeto gdyby nawet znalazła się rzecz tak przywilejowana, nie byłoby możności wykazania, że ona nią jest. Jeżeli mamy jakieś pojęcie rzeczy, to jej istnienie nigdy nie musi być przyjęte jako konieczne, a zatem konieczność, jak i przypadkowość, nie dotyczy rzeczy, lecz rozumu. Wniosek o czemś bezwarunkowem właściwie nie jest wnioskiem z rzeczy, lecz z zasad, a i te opuszcza się w owych dowodach dla samych pojęć. Pojęcie czegoś bezwarunkowego jest wytworem samego rozumu i ma sens całokształtu warunków, ale nadaje mu się w owych dowodach sens czegoś absolutnego i źle się je rozumie jako coś całkowicie nieuwarunkowego. Pojęcie czegoś bezwarunkowego jako całokształtu warunków nie ma odpowiednika w rzeczywistości, bo jest ideałem, dotyczącym pojęć, a nie rzeczywistości. Do tego ideału zbliżamy się w postępie wiedzy, a jest on potrzebny do tego, aby móc tworzyć sądy typu: wszystkie a są b. Tymczasem w źle zrozumianej idei czegoś bezwarunkowego zachodzi wadliwe zaspokojenie potrzeby rozumu, ponieważ zbyt pośpiesznie zamyka się szereg warunków. Ma się stąd fałszywe zadowolenie wykończenia szeregu przez to, że usuwa się warunek, bez którego niema żadnej konieczności, skutkiem czego nie można już nic pojmować i to uważa się za wykończenie pojęcia. Popełnia się tu hipostazę idei, co nie jest nawet hipotezą, lecz poezją, albowiem wnioski, że jest to coś jedynego, niezłożonego, że jest to najwyższa realność i t. p. nie mają odpowiedników w doświadczeniu. Wreszcie nadmienimy tutaj rozmaicie wypowiadane dowody istnienia boga, biorące za podstawę cechy piękna, celowości, twórczości i t. d. zjawisk, by wnioskować o istnieniu najdoskonalszego jestestwa jako stwórcy, będącego ideałem czy pierwowzorem wszechrzeczy. K a n t rozprawia się z tego rodzaju dowodami w następujący sposób. Wnioskowanie z rozmaitości, porządku, celowości, piękna, regularności, majestatycznej budowy i t. d. o istnieniu najdoskonalszego jestestwa jest oparte na analogji do dzieł sztu-

ki ludzkiej i wznosi się do ciemnych i nieznanych racyj, nie dających się dowieść. To wnioskowanie dotyczy jedynie formy, a nie materjału, więc należałoby jeszcze dowieść, że sam materjał nie jest zdolny do wytwarzania owych form i że on także jest wytworem owej najwyższej mądrości, ale tutaj już analogja do sztuki ludzkiej nie wystarczy. Nie można więc mówić o stwórcy świata, lecz conajwyżej o budowniczym, którego ogranicza zdatność materjału. Porządek, celowość i t. d., które się obserwuje, są czemś zupełnie przypadkowem, czyli takiem a nie innem, jeżeli więc wnioskuje się o przyczynie tego, to trzeba podać coś określonego o niej, a gdy się wymienia jej wszechmoc, mądrość, jedność i t. d., to bynajmniej nie mówi się o stosunku owej przyczyny do podanych skutków. Przebiega się kawałek przyrody i doświadczenia, by przeskoczyć w krainę możliwości, gdzie na skrzydłach idei ma się nadzieję dotrzeć do upragnionego ideału, ale zamiast tego rozszerza się swe pojęcie na całe stworzenie i wypełnia ideał, wytwór samego rozumu, treścią doświadczenia.

Że p o j ę c i a boga niepodobna zbudować, wykazywali już racjonaliści XI i XII wieku, tworząc sofizmaty, wykazujące sprzeczność pomiędzy cechami boskiemi. Tak np. zapytywali, czy bóg może stworzyć taką skrzynię, w której zawierałoby się coś, o czem nie wiedziałby. Jeżeli może, to nie będzie wszechwiedzącym, a jeżeli nie może, ponieważ jest wszechwiedzącym, to nie jest wszechmogącym, a zatem wszechwiedza i wszechmoc nie mogą istnieć razem. Albo np. pytano, czy bóg może stworzyć taki kamień, któregoby nie podniósł. Jeżeli może stworzyć, to nie może podnieść, a jeżeli nie może stworzyć, bo każdy podniesie, to znowu czegoś nie może. Jeszcze inaczej postępowali mistycy, którzy wskazywali, że cechy przypisywane bogu są zawsze negatywne, zarówno gdy jest to widoczne w wyrazie, np. nieskończony, nieśmiertelny, jak i gdy nie jest to widoczne, np. wszechobecny, co znaczy: niema miejsca, gdzieby nie był, wieczny, co znaczy: nie przestaje trwać i t. d. Wnioskowali stąd, że bóg jest niepojęty, niedostępny dla rozumu, lecz tylko dla intuicji ekstatycznej, ale wszak ta nie dojdzie do boga, jeżeli go niema w umyśle. Do tego samegu wyniku dochodzili też mistycy, wskazując, że cechy, które rozum może i musi przypisywać bogu, są sprzeczne, jak np. niezłożony i złożony, coś i nic, maximum i minimum, istniejący i nieistniejący, przyczem rozum jest zmuszony do przerzucania się z jednej skrajności w drugą. Tak np. jeżeli bóg jest niezłożony, to nie może być czynny, pozostaje jednakim i nic nie powstaje, więc musi być złożony, ale w takim razie musiał z czegoś powstać, co jest niemożliwe, a więc musi być niezłożony. Mur trudności stoi przed przyjęciem boga dobrego, miłosiernego, bo jakże mógł on dopuścić do powstania zła, jak może je tolerować i jak może pozwolić na wieczne potępienie. Tutaj teologowie wszystkich wyznań monoteistycznych bronią się twierdzeniem o tajemni-

cy boskiej czy o niezbadanych wyrokach opatrzności czy o niepojętej mądrości boga, co równa się bankructwu ich mądrości.

Po obaleniu dowodów istnienia boga, co więcej po wykazaniu przez Kanta niemożliwości dostarczenia takiego dowodu, pozostaje jednak jeszcze możliwość utrzymania idei boga. Wszak mamy idee bez roszczenia pretensji do ich prawdziwości, a są to idee, mające wartość praktyczną i oddające olbrzymie przysługi, mianowicie hipotezy, cele, ideały, nawet fikcje sprzeczne w sobie. Zobaczmy tedy, czy idea boga nie jest czemś takiem, a więc jaki mógłby być z niej pożytek.

W naukach idea boga nie może znaleźć żadnego zastosowania. Mogą sobie prostacy dla objaśnienia czegoś mawiać: bóg tak chciał, bóg to zesłał, to przeznaczenie i t. p. Objaśni się w ten sposób wszystko i dlatego nic. Twórca systematu astronomji Laplace, zapytany przez Napoleona, dlaczego w jego dziele niema wyrazu „bóg", odpowiedział: ta hipoteza nie była mi potrzebna. Tak jest dzisiej we wszystkich naukach. Możnaby sądzić, że idea boga jest potrzebna uczuciu w doli i niedoli. Ale przecież kto patrzy na obydwa oczy, ten dostrzeże na szerokim świecie wiele dobra i wiele zła, wiele piękna i wiele szpetności, mądrość i głupotę, dobroć i okrutność, oszczędność i rozrzutność, światła i cienie zarówno w przyrodzie, jak i w życiu ludzkiem. Są powody i do radości i do smutku, do optymizmu i do pesymizmu. Na uczuciu opierali przyjęcie boga Pascal i Schleiermacher. Pascal powiedział: „Le coeur a ses raisons que la raison ne connait pas" (serce ma racje, których rozum nie zna). Jest tak u ludzi, owładniętych sugestją wychowania i otoczenia religijnego. Schleiermacher określił religję jako uczucie bezwzględnej zależności. Na to trafnie odpowiedział Hegel, że w takim razie pies byłby najlepszym chrześcijaninem. Wreszcie można być zdania, że wiara w boga jest potrzebna do utrzymania moralności, gdyż bez niej rozpanoszyłyby się rozwiązłość i przestępczość. W tej myśli powiedział Wolter, że gdyby boga nie było, należałoby go wynaleźć. Jest to jeden z największych i najszkodliwszych przesądów. Wszelkie kościoły zastraszają i przygnębiają człowieka, co wywołuje złudzenie, że go umoralniają. Zresztą wierzenia wyznaniowe gubią się w obrzędach, wykonywanych szablonowo. Bardzo pouczającą jest tutaj psychologja kryminalna. Podaje ona, że uczucia bogobojne, jak i artystyczne, mogą być u przestępcy, gdyż nie wiążą się u niego z moralnemi i nie mają wpływu na jego postępowanie. Przy małem wykształceniu przestępca nawet godzi te uczucia ze sobą, uważa boga za patrona swych przestępczych przedsięwzięć, dziękuje mu za dobry wynik, daje na mszę po udaniu się czynu, modli się przed wyprawą. Przestępcy nierzadko są pilnymi bywalcami w kościele a wiadomo, że świętoszkom ufać nie należy. Przestępcy często noszą talizmany i amulety a temi bywają także obrazki

świętych. Obwieszają też niemi ściany w swych mieszkaniach i knajpach. Zdarza się u wielkich przestępców, że uważają siebie za narzędzie boskie, za bicz boży. Zabobonność prowadzi często do przestępstwa a fanatyzm powoduje najstraszniejsze czyny. Jak bogobojność koniecznie spycha na poziom niemoralności, widać z następującego opowiadania. Pewna dewotka zapytała, do czego dąży socjalizm, a gdy jej powiedziano, że jego celem jest usunięcie nędzy materjalnej, odpowiedziała, że temu się sprzeciwia, ponieważ nie byłoby pola do okazywania chrześcijańskiego miłosierdzia. Ta dobrodziejka uzupełniłaby wyżej wzmiankowane powiedzenie Woltera w imieniu kościoła tak: gdyby nie było nędzy, należałoby ją wytworzyć.

Stosunek pomiędzy bogobojnością i moralnością jest decydującym dla wartości wiary w boga i dlatego trzeba się nad tem usilnie zastanawiać. Trzeba rozważyć wszystkie korzyści i szkody bogobojności dla moralności. Przedewszystkiem należy zauważyć, że moralność jest dwojaka w dwutorowem życiu, o którem mówiliśmy poprzednio: w sensie duchownym jest ona pobożnością a w sensie świeckim uspołecznieniem. Moralność duchowna, czyli pobożność, jest zawsze ascetyczna i niezgodna z moralnością świecką, czyli uspołecznieniem. Weźmy dla przykładu najbliższą nam chrześcijańską naukę moralności. U podstaw jej leżą następujące zasady: duch jest przeciwstawny materji, więc i dusza ciału; w duchu jest dobro a w materji zło; dusza jest dobra, gdy dąży do zbawienia i odwraca się od ciała; ciało jest złe, grzeszne, rzeczy materjalne są pokusami a praca jest karą za grzech pierworodny; cnotą jest pokora, ubóstwo, posłuszeństwo; najwyższym nakazem moralnym jest miłosierdzie względem słabych, chorych, ubogich, przejawiane w dawaniu jałmużny, opiekowaniu się, pielęgnownaiu i t. d. A przecież wprost przeciwne zasady panują na tym drugim torze, mianowicie kultury i cywilizacji świeckiej: niema ducha bez materji i duszy bez ciała; dobro i zło są tu i tam; dusza nie może bez szkody dla siebie odwracać się od ciała, ponieważ tylko w zdrowem ciele jest zdrowy duch; ciału są potrzebne rzeczy materjalne; dobroczynną jest praca wytwarzania i dostarczania dóbr materjalnych; cnotą jest dzielność, gospodarność, twórczość, osiągająca wynalazki i odkrycia oraz organizacje społeczne coraz wyższego rzędu aż do państwa i związku państw, a troska o słabych, chorych, ubogich i t. p. w szerszym zakresie, niż może ogarnąć miłosierdzie prywatne, należy do kompetentnych zawodowców i do organizacyj społecznych. Moralność duchowna, pobożność, ascetyzm żadnego społecznie pokaźnego pożytku tutaj przynieść nie mogą, natomiast przyczyniają niemałe szkody i straty. Wszak zwracanie się do boga z ufnością czy prośbą czy nadzieją, liczenie na niego, składanie mu ofiar, odprawianie obrzędów intencyjnych — to wszystko ma taki sam skutek, jaki osiągnął ów chłop, który mówił do obrazu, a obraz do

niego ani razu. Bogobojność ogłupia rozleniwia, przygnębia, przeszkadza, rozdwaja. Bilans jest jasny: po stronie dochodu nic, po stronie strat wiele. Wobec tego łatwo można osądzić sławny pomysł Pascala, który opracował myśl o szansach wiary w istnienie boga. Oto jego myśl: bóg albo jest, albo go niema, musimy iść o zakład, więc zważmy zysk i stratę, gdy uwierzymy w boga; jeśli wygramy, wygramy wszystko, t. j. wieczne życie szczęśliwe, jeśli stracimy, nie stracimy nic. Byłoby to słuszne, gdybyśmy nie mieli dwutorowego życia, ale skoro ono istnieje, stawką człowieka świeckiego jest jego życie świeckie. Jeżeli wygra, zyska nieskończenie wiele, ale jeżeli przegra, straci wraz z rzekomem życiem wiecznem i to swoje doczesne, a więc ryzyko jest ogromne. Natomiast stawiając na nieistnienie boga, nie ryzykuje nic, bo jeżeli wygra, to zażył przynajmniej życia doczesnego bez bogobojnego strachu i duchownych ograniczeń, a jeżeli przegra i niespodziewanie jednak znajdzie się przed obliczem boga, to chyba ten za samą niewiarę nie skarze go na smażenie się w piekle. A więc lepszy wróbel w garści, niż słowik na dachu.

Odrzucając ideę boga ze względów teoretycznych i praktycznych, musimy powiedzieć, że ona jest legendą, zabobonem, fantazmatem, ułudą, urojeniem w rodzaju „idée fixe". Psychoanalityk Freud w dziele „Die Zukunft einer Illusion" uważa ideę boga za ułudę a religję za neurozę. Jeżeli mamy się wyleczyć z tej choroby, trzeba prześwietlić nie tylko pobudki bogobojności, lecz i treść t. zw. religji oraz wszystkiego, co się z nią wiąże. Co to jest religja? Nie można jej określać jako wiary w boga czy bogów, skoro nie uznaje się boga. Trzeba tedy powiedzieć, że religja jest to karykaturalne przypisywanie najwyższej władzy, zamiast państwu jego surogatowi, urojonym potęgom. Stąd rozwija się teologja, która jest filozofją pewnego rodzaju, filzofją głupców, jak powiedział Schopenhauer o religji. Ta filozofja jest encyklopedycznym systematem teorji poznania, przyrodoznawstwa i etyki, budowanych na podstawie idei potęgi boskiej w przeciwieństwie do budowanych bez tej idei. Na tej filozofji teologicznej opiera się nauka praktyczna obrzędowości, moralności, prawoznawstwa, wychowania i opieki społecznej w duchu ascetycznym. Wprowadzaniem tych nauk w życie zajmuje się kler, zorganizowany w kościele, będącym rzekomo przedstawicielstwem boga na ziemi, a w rzeczywistości władzą najwyższą, różniącą się od władzy państwowej tem, że nie jest przed nikim odpowiedzialna i przez nikogo nie kontrolowana.

Długą linję frontu ma ten wróg rzetelnych wysiłków ludzkości na drodze postępu kultury i cywilizacji. Niema takiego odcinka, którego pokonanie zapewniałoby całkowite zwycięstwo, przeto trzeba nacierać na wszystkie jednocześnie. Polemika naukowa nie powoduje zamknięcia duchownych uczelni i wydawnictw. Oddzielenie kościoła od państwa nie niszczy kościoła, jak widzimy w wielu krajach. Gwałtowne

tępienie bogobojności, odbywające się w Sowietach, sprowadza jednocześnie przeciwny skutek. Książka, czasopismo, teatr, radjo, odczyt mogą być bardzo skuteczną bronią, ale kler usilnie zabiega o to zawsze i wszędzie, aby w tę broń ładować swoje pociski. Sama kultura i cywilizacja w swoim pochodzie odgarnia przed siebie i tem osłabia zaporę, której siła tkwi w sugestji na umysłowość. Comte stwierdził, że umysłowość ludzka przechodzi fazy od teologicznej do metafizycznej i dochodzi do pozytywizmu. Ale spójrzmy, ile ludzi na kuli ziemskiej doszło do tego ostatniego stopnia rozwoju. Można nie sięgać tak daleko, wystarczy, gdy zajrzymy do mniejszych mieszkań w dużych miastach i niemal do wszystkich na prowincji. Ciemnota, zwłaszcza kobiet, brak pokarmu umysłowego, naukowego i artystycznego, tradycje obyczajowe — to wszystko tworzy grunt podatny na sugestję kleru. Szerzenie śród szerokich mas wyzwalającego uświadomienia jest taksamo zasługą, jak uprzystępnianie im zdobyczy kultury i cywilizacji.

IGNACY MYŚLICKI

Gorzkie pigułki

Najgroźniejsza zapora do swobody

Jednem z ulubionych powiedzeń księży jest następujące zdanie: „Posłuszeństwo dla praw boskich nie jest niewolą, lecz otwartą drogą do swobody“. Ta próbka pobożnej logiki mija się jednak z prawdą, gdyż posłuszeństwo dla mniemanych praw boskich zniewala człowieka do poddawania się nakazom samozwańczych komentatorów tego prawa — księży, pastorów lub rabinów. Człowiek ma bardzo mało swobody w tem poniżającem położeniu. Właśnie takie posłuszeństwo krępowało i dotąd krępuje ducha wolnego człowieka oraz jego dążenie do wiedzy i zrozumienia świata, w którym żyje. Droga do swobody stoi otworem, ale najgroźniejszemi zaporami, jakie się na niej znajdują, są te, które wzniesiono pod pretekstem zmuszenia ludzi do posłuszeństwa dla „praw boskich“.

Dla wierzącego wszystko jest możliwe

Powiedziano raz, że gdyby interes jakiejś klasy wymagał dowiedzenia, że dwa razy dwa jest pięć, potrafiłaby ona zebrać wielką ilość gorliwych i zadowolonych z siebie prozelitów. Wierzymy temu w zupełności. Czyż chrześcijańskim kapłanom nie udało się ogłosić wiernym tej fundamentalnej prawdy, że dwa i jeden stanowi jeden? Nawiasem mówiąc nawet ta arytmetyczna sztuka blednie wobec gimnastyki umysłowej, jaka jest potrzebna do uwierzenia, że kawałek ciasta, nad którym ksiądz wymruczy parę zdań po łacinie,

zamieni się w ciało — z kośćmi, mięsem i krwią — osoby zmarłej przed przeszło tysiącem lat.

Przymusowe bezrobocie

„Jedyną naszą nadzieją w tych bezbożnych czasach jest, że bóg coś uczyni" oświadczył pewien kapłan swemu koledze po fachu. Najwidoczniej biedak nie dowiedział się jeszcze/ o tem, że **współczesna nauka nie zostawiła bogu nic do roboty** i że wiele osób zdaje sobie z tego sprawę. Oczywiście| jedyną rzeczą, jaka pozostaje kapłanowi, jest przekonać ludzi, że znalazł jakąś pracę dla boga. Zadanie to nie jest łatwe, gdyż bóg nic nie robi. Wyczerpał się i przepracował w czasie ostatniej wojny, gdy każda armja (a w szczególności kapelani wojskowi) błagała go o zwycięstwo dla innego narodu.

Gapie

Są ludzie łatwo poddający się wrażeniom — lub też udający wzruszenie. Tak naprzykład redaktor pisma „Evening World" (Świat wieczorny) jest głęboko przejęty tem, że dwadzieścia tysięcy ludzi — po wielkich zabiegach organizacyjnych i hałaśliwej reklamie — zgromadziło się celem odśpiewania hymnu. Zdumiewające! Jak gdyby ten sam rodzaj tłumu nie gromadził się z równą skwapliwością, aby zobaczyć powieszenie człowieka, gwiazdę filmową i tysiąc innych rzeczy, przyciągających nieinteligentną publiczność.

Zdrowa opinja religjanta

Współpracownik pisma „Church of England News paper", (Nowiny kościoła angielskiego), dr. Margoliouth, powiada: „Stary Testament wykładany w szkołach w świetle współczesnej wiedzy jest groźbą dla religji, moralności i logicznego myślenia." Ładne wyznanie ze strony doktora teologji w religijnem piśmie!

Hamulec postępu

Szerokie masy nie myślą samodzielnie, gdyż zabijają ich zdolność myślenia. Od kolebki do grobu kler trzyma je w swych szponach. Kapłani określają ich religję, a zwyczaje — ich urządzenia polityczne i społeczne. Dlatego patrzą one krzywo na człowieka, ośmielającego się kwestjonować ustalone rzeczy, nie zastanawiając się nad tem, że bez inowacji nie mogłoby być postępu i że gdyby przez całe wieki badacze nie szperali w zakazanych dziedzinach, świat byłby jeszcze zaludniony przez dzikich przybranych w pióra i strzelających z łuku. Ogłupienie umysłowe spowodowane przez religijne wychowanie dochodzi do skostnienia w późniejszym wieku. Brak myśli pociąga za sobą niezdolność do myślenia.

Ostrożnie z dziedzinami, które nie istnieją!

Rzymsko-katolicki dziekan z Cashel, mówiąc o zatargu między Anglją a Irlandją, wyraził się w ten sposób:

„Nasz obecny rząd każe nam puścić się w pogoń za błędnym ognikiem rynków, które nie istnieją. Czyż to nie jest warjacką polityką zagradzać nam drogę do jedynego rynku, jaki posiadamy, a potem zacząć szukać rynku, o którym wiemy, że go nie można znaleźć?“

Nie będziemy się zajmować polityczną stroną tej przemowy, ale wyrażony w niej sąd dziwnie brzmi w ustach chrześcijańskiego kapłana. A nuż któraś z owieczek, będzie miała dosyć dowcipu, aby nadać tej opinji następującą formę:

„Kościół wzywa nas, abyśmy puścili się w pogoń za błędnym ognikiem kraju, który nie istnieje. Czyż to nie jest warjackie postępowanie wyrzec się jedynego świata, który znamy i który może się nam na coś przydać i pójść na poszukiwanie innego świata, którego nie można znaleźć?“

Radzimy dziekanowi ostrożność. Nie można być nigdy zupełnie pewnym, że ktoś z jego wiernych nie dostanie ataku zdrowego rozsądku. Ryzyko jest zbyt wielkie.

Duch wojowniczy, jako dzieło chrześcijańskiego idealizmu.

Ojciec Keating, redaktor pisma „Month“ odkrył, że ostatnia wojna była natchniona podniosłym duchem chrześcijańskiego idealizmu, pragnącego, aby wojna przestała istnieć. Gdyby chrześcijańskie narody nie nienawidziły tak bardzo wojny, nie doszłoby do wojny światowej. Uczony i logiczny teolog dodaje jednak zaraz, że „wojna zniszczyła wiele rzeczy, ale nie zabiła wojowniczego ducha“. Cóż to za niepowetowana szkoda, że religja tak rujnuje inteligencję przeciętnego człowieka!

Konsekwencje społeczne swobodnego myślenia

Jeśli zdobywamy się na wysiłek samodzielnego myślenia, to nietylko w dziedzinie religji, ale i na każdem innem polu. Władze duchowne i doczesne powinny być podobnie traktowane: muszą usprawiedliwić swoje istnienie albo odejść. Wolnomyśliciel jest również politykiem i reformatorem społecznym. Jest on tem, czem chrześcijanin tylko może być. Wolnomyśliciele stoją niemal co do jednego po stronie sprawiedliwości, swobody i postępu. Reakcjoniści wiedzą o tem i dlatego usiłują się nas pozbyć przy pomocy gwałtów i niesprawiedliwych praw. Widzą oni jasno, że jesteśmy niebezpieczeństwem dla wszystkich przywilejów i groźbą dla próżniaków, żyjących z potu i pracy innych — dla zachłannych trutniów, pożerających miód zebrany przez pszczoły.

Zadanie kościoła

Trudno jest przekonać niektórych ludzi, że kościoły walczą z postępem. Dowodów jest jednak dosyć. Posłuchajcie, co pisze „Methodist Recorder“:

„Mężczyźni i kobiety szukają większej swobody a niektórzy otwarcie odrzucają chrześcijański kodeks moralny na

podstawie jego sztywności i trudności zastosowania go w nowoczesnych warunkach. Prawo małżenskie, wzajemne stosunki obu płci, nieodpowiednie stroje — oto wskaznik moralnej przemiany i degeneracji". A więc pragnienie większej swobody i bunt przeciwko sztucznym prawom, konwenansom i ograniczeniom, sfabrykowanym przez księży, są uważane za oznakę moralnego zwyrodnienia, któremu trzeba się z całych sił przeciwstawić. Celem kościoła jest utrzymanie ludzkiej inteligencji w więzieniu przedpotopowej i przesądnej filozofji.

Bezbożna atmosfera.

Angielski biskup Barnes oznajmia: „Cała zachodnia cywilizacja przesycona jest atmosferą, w której nauki kościoła wydają się fałszywe i bezużyteczne. Atmosfera ta wytworzyła się również w takich ośrodkach kultury, jak uniwersytety europejskie i amerykańskie. Siłę swoją czerpie ona z poczucia, że w kościołach intelektualna niekompetencja łączy się z duchową obłudą".

Przypuszczamy, że najlepszem lekarstwem na ten stan rzeczy, byłoby zatrucie wolnomyślnej atmosfery jakimś klerykalnym gazem, aby fantastyczne spekulacje, błędne pojęcie o naturze człowieka i natchnione niedorzeczności chrześcijańskiej wiary wydały się prawdziwe i użyteczne. W każdym razie ze słów biskupa wynika, że propaganda wolnomyślicielska ma już mocny grunt pod nogami. Chwasty przesądów zostały wyrwane, pozostaje teraz tylko posiać zdrowe ziarno wolnej myśli.

Fałszerze dziejów

Dr. W. J. Robinson, pisząc w „Critic and Guide" (New York) o swojej podróży do Hiszpanji, podaje następujące ciekawe szczegóły:

„Poszedłem do księgarni i poprosiłem o podręczniki historji oraz czytanki używane w hiszpańskich szkołach. Wszystkie książki, które mi pokazano, były albo zaaprobowane przez władze duchowne, albo też nosiły znany napis „Nihil Obstat" (żadnych zastrzeżeń), położony ręką kościelnego cenzora. Zażądałem książek niezaaprobowanych przez duchowieństwo, lecz odpowiedziano mi z uśmiechem, że takich jeszcze nie wydano. Dzieci uczą się w dalszym ciągu ze starych podręczników..."

„Przeczytałem te książki od deski do deski — i ogarnęło mnie przerażenie. Spodziewałem się, że będą one reakcyjne, przeniknięte duchem i dogmatami katolicyzmu, ale nie sądziłem, że będą tak brutalnie, tak bezczelnie średniowieczne... Inkwizycja była według nich nietylko pożyteczną i konieczną, ale i „błogosławioną" instytucją. Filip II był jednym z największych i najbardziej dobroczynnych władców świata. Karol III, jedyny król hiszpański, mający pretensje do humanitaryzmu i liberalizmu, jest przedstawiony jako potwór, gdyż wypędził Jezuitów..."

Spodziewajmy się, że republika hiszpańska zwróci baczną uwagę na to fałszowanie historji, które grozi zatruciem całej umysłowości narodu.

Cła ochronne na biblję

Sierpniowy numer „Der Atheist“ zawiera niezwykle zabawną wzmiankę, którą przepisujemy dla naszych czytelników:

„Wzburzenie ogarnęło amerykańskich chrześcijan. Czy chodzi o nieskromnych reformatorów ubioru, o bezbożnych socjalistów lub impertynenckich murzynów? Nie, ta sprawa jest znacznie ważniejsza. Amerykańskie Stow. Biblijne zażądało nałożenia cła na przywożone z zagranicy i sprzedawane po b. niskiej cenie biblje. Taryfa celna nie cofa się nawet przed zbiorowem wydaniem dzieł Jehowy. Cena biblji ma być sztucznie podtrzymywana. Może zamiast niszczenia żywności, palenia pszenicy i wrzucania kawy do morza byłoby lepiej wyrzucić na szmelc parę miljonów egzemplarzy „Wiecznej Księgi“, aby otrzymać jej wyższą cenę, tembardziej że ludzie interesujący się tą literaturą wymierają w szybkiem tempie.

Zły opiekun

Stary Maciej kochał nadewszystko w życiu swój ogród, który pielęgnował z prawdziwem zamiłowaniem. Dawniej, dzielił swoje uczucia między ogrodem a kościołem, ale parę lat temu rozchorował się na dłuższy czas i od tej pory noga jego nie przestąpiła progu kościoła.

Proboszcz zrobił co tylko mógł, aby odzyskać straconą owieczkę, ale Maciej był nieugięty i nie chciał udzielić żadnych wyjaśnień. Gdy nastał nowy proboszcz i dowiedział się o odstępstwie Macieja, postanowił pewnego dnia złożyć mu wizytę. Zastał go pracującego w ogrodzie i pozdrowiwszy go, zagadnął:

„Dlaczego nie chodzisz, mój synu, do kościoła, aby podziękować Najwyższemu za ten prześliczny ogród?“

„Czy mam dziękować mu także za rosę mączną, gąsienice i chwasty, które posyła mi, aby psuć moją pracę?

Proboszcz zamilkł, a Maciej ciągnął dalej:

„Przez czterdzieści lat chodziłem regularnie do kościoła, dziękowałem Najwyższemu za dobre rzeczy i starałem się zapomnieć o innych. Potem zachorowałem i musiałem oddać ogród pod jego opiekę na osiemnaście miesięcy i gdyby proboszcz widział, co on z niego zrobił, nie zachęcałby mnie nigdy do składania podziękowań.“

Nie mogąc znaleźć odpowiedzi, ksiądz odwrócił się i poszedł szukać prozelitów na innych polach, gdzie nieprzydatność kościoła i jego boga nie jest tak widoczną.

Z „FREETHINKERA“

Kronika

INAUGURACJA SEZONU ODCZYTOWEGO W KOLE WARSZAWSKIEM P. Z. M. W.

W przebudowanej, powiększonej i estetycznie urządzonej sali odczytowej przy ul. Królewskiej 16 odbyła się w dn. 19 listopada o godz. 20-ej inauguracja sezonu odczytowego 1932/33 Koła warszawskiego P. Z. M. W.

Ten pierwszy inauguracyjny odczyt był właściwie uroczystą akademją, poświęconą pionierowi Myśli Wolnej Benedyktowi Spinozie (1632—1677) z okazji 300-lecia jego urodzin.

Po słowie wstępnem, wypowiedzianem przez ob. Henryka Wrońskiego, który na tle życiorysu Spinozy scharakteryzował tego pierwszego w Europie bezwyznaniowca jako człowieka, postępującego zawsze tak, jak myślał — „ponieważ myślał w sposób doskonały“ — art. dram. ob. Henryk Ładosz odczytał rozdział 20-y „Traktatu teologiczno-politycznego“ a prof. dr. Ignacy Myślicki wygłosił świetnie opracowaną prelekcję o realizmie i idealizmie twórcy „Etyki“. Realizm i idealizm Spinozy prof. Myślicki omówił w zestawieniu z filozofją Kartezjusza, przyczem wykazał różnice w poglądach obu tych wybitnych myślicieli XVII wieku na rozciągłość[1]) (realizm) i myślenie (idealizm). Gdy u Kartezjusza myślenie warunkuje byt („Myślę, więc jestem“) u Spinozy byt — (materja, rozciągłość) — i myślenie tworzą panteistyczno - monistyczną jednię. Prelegent poddał przy tej sposobności subtelnej krytyce głoszoną przez dualistów (dwoistowców, utrzymujących, że „duch“ sobie, ciało sobie) wyższość ducha nad materją i wykazał naukową bezpodstawność tego idealistycznego komunału.

Ciekawą była wzmianka prof. Myślickiego o tem, że współczesny Spinozie filozof japoński głosił podobne do Spinozy zapatrywanie: są dwa elementy — Ri i Ki. Ri — znaczy przestrzeń, rozciagłość, Ki — myślenie. Tam, gdzie jest Ri — tam jest i Ki i na odwrót. Ale ten panteizm japońskiego myśliciela mniej nas dziwi — gdyż mógł on go zaczerpnąć z buddyzmu, gdy panteizm Spinozy był samorodną ideą holenderskiego burzyciela biblijnego boga.

Warto tu wspomnieć jeszcze o nowym, a raczej odnowionym lokalu Koła. Zawdzięczać to należy ofiarności członków, czytelników „Wolnomyśliciela Polskiego“ i sympatyków naszego ruchu, którzy na wezwanie Zarządu i Redakcji W. P. pośpieszyli z datkami na ten cel. Wnętrze sali urządzono wg.

---

[1]) Pod słowem rozciągłość rozumiemy w nauce ogólną własność materji, wg. której każde ciało zajmuje pewne miejsce w przestrzeni. Innemi słowy: rozciągłość znaczy tu tyle, co materja lub byt.

projektu architekta ob. Karola Sicińskiego, który zaofiarował swą pomoc Zarządowi zupełnie bezinteresownie. Nad stołem prezydjalnem umieszczono wykonany w metalu bratek — symbol związków wolnomyślicielskich — a nad nim aforyzm poety i filozofa francuskiego, twórcy niezależnej etyki, Marjana Guyau (1855—1888) „KTO NIE CZYNI JAK MYŚLI, MYŚLI W SPOSÓB NIEDOSKONAŁY". Ściany zaś zostały ozdobione kinkietami i szeregiem portretów wybitnych wolnomyślicieli, a mianowicie: Sokratesa, Epikura, Kopernika, Giordana Bruno, Galileusza, Spinozy, Goethego, Darwina, Ferrera, Haeckla, Marksa, Guyau, Nietzschego, Radlińskiego, Niemojewskiego i Baudouin de Courtenaya. Srebrne ramy portretów wyglądają b. estetycznie na zielonem tle ścian.[2])

Nareszcie Zarząd Główny i stołeczne Koło P. Z. M. W. zdobyło sobie odpowiedni lokal. Istniejące w nim jeszcze nieznaczne braki dadzą się już łatwo usunąć, a Zarząd będzie mógł nareszcie zrealizować swój dawny zamiar urządzania od czasu do czasu w własnym lokalu poranków artystyczno-literackich i wieczorów towarzyskich. Znajdzie się również miejsce i na urządzenie czytelni pism. Pomimo powiększenia sali okazała się ona za małą, gdyż na inauguracyjny odczyt przybyło dwa razy tyle osób, ile mogła ona pomieścić.

Ilu Min. Oświaty opłaca ogłupiaczy?

„A. B. C." podaje za preliminarzem budżetowym na r. 1933/34, że w Polsce pracuje „pobożnie" 2 kardynałów, 5 arcybiskupów odrządku łacińskiego, 334 prałatów i kanoników, 138 urzędników konstystorza (specjalistów od unieważniania małżeństw), 223 profesorów seminarjów duchownych i wydziałów teologicznych, 4780 proboszczów, 323 rektorów kościołów filjalnych, 2664 wikarjuszy, 648 zakonników i 2542 alumnów, razem watykański garnizon okupacyjny liczy w Polsce 11.693 osoby. Ponieważ alumni ćwiczą się dopiero w sztuce ogłupiania umysłów i wyłudzania groszy, zatem czynne wojsko p. Achillesa składa się z 9.151 mężów bożych. Jeden taki mąż opatrznościowy o pojemnym żołądku wypada na 2240 katolików. (W Meksyku jeden na 25.000).

Oprócz nich, jest zatrudnionych w Polsce: 1 arcybiskup i 4 biskupów obrządku unickiego oraz pomaga im w szczuciu Ukraińców na Polaków 2138 parochów greko - katolickich wraz z 290 alumnami. Jeden paroch wypada na 1690 osób. Nawet endecko - chrześcijańskie „A. B. C." uważa, że tego rodzaju indywiduów jest zadużo.

Z pracy ludności województw kresowych tuczy się 1 metropolita, 5 biskupów i 1525 proboszczów oraz 1436 djako-

[2]) Życzący sobie mogą zamawiać te portrety (passe-partout — wymiaru 44x35 cm.) w sekretarjacie Koła po cenie zł. 7.— Porto zł. 1.10. Te same portrety oprawione i oszklone zł. 12.— Przesyłka zł. 3.50.

nów i psalmistów. Razem armja długogrzywnych wynosi 2967 „obywateli“. Jeden wypada na 1150 świeckich. A ilu jest zakonników i zakonnic razem?

Skromnie przy tych brygadach chrystusowego wojska przedstawia się kompanja pastorów ewangielickich, bo tylko 573.

A najmniej mułłów mahometańskich, bo tylko 16.

Szkoda, że nie podano rabinów. Można ich jednak określić na 1000, a wtedy armja duchowna wyniesie do 20.000 osób! podczas, gdy nauczycieli mamy 72.000, a biorąc pod uwagę, że brakuje ich 18.000, wyprowadzić można wniosek o stanie umysłów w Polsce i panujących w niej stosunkach.

Preliminarz na r. 1933/34 robi prezent tym panom z 22 miljonów złotych, pochodzących z pieniędzy publicznych, pomimo, że budżet zamknięto niedoborem 360 miljonów zł.

Zgon prof. Salomona Reinacha.

W dniu 4 listopada r. b. zmarł w Boulogne światowej sławy filolog i archeolog francuski, historyk religij i sztuki, prof. archeologji w szkole Luwru i wieloletni dyrektor Muzeum Narodowego w Paryżu, Salomon Reinach, przeżywszy lat 74, (urodzony w 1858 r.).

Z całego szeregu jego prac specjalnych, poświęconych archeologji oraz sztuce greckiej, rzymskiej, bizantyjskiej, średniowiecznej, renesansowej tudzież sztuce ludów pierwotnych — znane są najwięcej szerszemu ogółowi czytelników 4 jego prace: „Podręcznik filologji klasycznej” (2 t.), „Apollo — historja powszechna sztuki”, „Minerwa — dzieje powszechne filozofji”, „Orfeusz — historja powszechna religij”. Ta ostatnia świetna książka, tłumaczona na wiele języków, znana jest również i polskim czytelnikom z dwóch wydań: pierwsze, z 1914 r. wyszło nakładem tyg. „Prawda”, drugie z 1929 r. wyszło nakładem księgarni F. Hoesicka (zob. recenzję w W. P. Nr. 1 z 1930 r.[1])

Na „Orfeuszu”, którego poświęcił „pamięci wielkich męczenników”, położył motto, zaczerpnięte z Lukana, pisarza rzymskiego: „Nadejdzie wiek szczęśliwszy”, czyli wiek bez szamanów, na niczem nie opartych wierzeń, ciemnoty i fanatyzmu.

Kard. Hlond idzie do Watykanu szerzyć wiarę

Odznaczony w dniu 11 listopdaa „za zasługi na polu państwowem” — jak czytamy w „Monitorze Polskim” z 12.XI[2]), — orderem „Orła Białego”, kard. August Hlond został mianowany przez pełnomocnika Trójcy św. ministrem rozkrzewiania wiary i udaje się niebawem do Watykanu.

Na jego miejsce ma przyjść znany bankier i finansista poznańsko-katowicki, biskup Adamski. Jako kontrkandydat bpa Adamskiego wysuwany jest bp. krakowski A. Sapieha. Mamy jednak wątpliwości, czy

[1]) Do nabycia w Adm. naszego pisma, cena 4.50 zł. bez przesyłki.

[2]) Zapewne za list pasterski o „dwóch władzach”, pochodzących od boga, z których świecka powinna być podporządkowana duchownej. Jednocześnie z Hlondem został odznaczony tymże orderem prof. Bartel, który podpisał i wydał znany okólnik o przymusowych praktykach religijnych w szkołach pod przymusowym nadzorem dyrektorów i nauczycieli. Jak dowiedzieliśmy się niedawno od osób kompetentnych, okólnik ten został zredagowany w Dep. Wyznań jeszcze za czasów ministrowania oświatą spółautora konkordatu, p. Stanisława Grabskiego i podsunięty mu do podpisu. Grabski jednak podpisania odmówił. Zrobił to dopiero jego następca, p. Bartel, typowy polski mason

ta kandydatura przejdzie, gdyż bp. Sapieha darł w swoim czasie koty z b. nuncjuszem p. Ratti.

Nowe togi adwokackie

Dotychczasowe togi adwokackie miały fjoletowe wypustki. Ponieważ fjoletowe wypustki mają również prałaci i biskupi, min. sprawiedl. skasował te wypustki świeżo wydanem rozporządzeniem o stroju adwokackim przy rozprawach sądowych (Dz. Ustaw Nr. 97 poz. 839) i zastąpił je wypustkami z czarnego aksamitu. Jak twierdzą wtajemniczeni, stało się to na skutek interwencji władz kościelnych, które uznały ten garderobiany szczegół za groźny dla siebie — z tego głównie względu, że wśród adwokatów jest wielu żydów. Nowe wypustki wchodzą w życie z dniem 1 stycznia.

Pierwszy meczet muzułmański w Warszawie

ma stanąć na kolonji Lubeckiego przy ulicy Krzyckiego pomiędzy ulicami Dantyszka i Reja.

Kościół automobilistów w Podkowie Leśnej

Śladem automobilistów francuskich i polscy automobiliści budują kościół zawodowy w Podkowie Leśnej pod wezwaniem swego „patrona", św. Krzysztofa, który nigdy nie istniał. Patronuje tej imprezie bezrobotny minister p. Bertoni, członek „Automobilklubu Polskiego".

Stwierdzanie śmierci

Prof. Bordier przedstawił Akademji medycznej w Paryżu nową metodę stwierdzania śmierci w wypadkach, gdy zachodzi obawa pozornej śmierci (letargu). Ustalił on na mocy doświadczenia, że prądy diatermiczne, rozgrzewające organizm, nie podnoszą temperatury ciała, jeżeli w niem już niema życia.

Stwierdzanie polega na tem, że do ciała zmarłego przykłada się w okolicy pasa elektrody (końce przewodników elektrycznych) i puszcza prąd. Jeżeli po 20 minutach temperatura ciała nie podniesie się — jest rzeczą pewną, że zmarły nie żyje.

Ubezpieczenia na wypadek rozwodu

wprowadzone zostały w Austrji staraniem Związku kobiet pracujących zawodowo. Jeżeli małżeństwo rozwiedzie się przed 50 rokiem życia, żona otrzymuje sumę, na którą się ubezpieczyła pod warunkiem, że ubezpieczenie trwało 3 lata i wkładki zostały wniesione. Kwota ubezpieczeniowa może być jednak zmniejszoną jeżeli się okaże, że rozwód nastąpił z winy żony, co opinjuje specjalna organizacja kobieca „opieki nad małżeństwami". Jeśli żona osiągie 50 rok życia i małżeństwo trwa, otrzymuje ona sumę, na którą się ubezpieczyła, jako zaopatrzenie na starość.

Skutki świętego celibatu

W internacie kolegjum Piusa IX w Rzymie został zamordowany podczas snu uczeń Paolo Bene przez kierownika tegoż internatu, mnicha zakonu Braci chrześcijańskich Sociarellego. Na parę dni przedtem uczeń wniósł skargę do władz kolegjum, że Sociarelli zmuszał go do praktyk homoseksualnych. Policja aresztowała mnicha - zbrodniarza i zarządziła natychmiastowe zamknięcie internatu. Donosi o tem „Schoene Zukunft".

Cud św. Januaregc pod grozą armat

Gdy wojska francuskie zajęły w r. 1799 Neapol, księża, chcąc zbuntować ludność przeciwko francuzom, „wrogom tronu i wiary", co to wypędzali królów, tworzyli republiki, a samego papieża (Piusa VI) pozba-

wili tronu i wywieźli[1]), ogłosili z ambon, że św. January nie „zrobi" w tym roku „cudu" na znak gniewu i oburzenia. Dowiedziawszy się o tem dowódca wojsk franc. gen. Championnet[2]), kazał wytoczyć baterję armat i wycelować ją na katedrę. Poczem posłał adjutanta do biskupa z oświadczeniem, że jeżeli „cud" się natychmiast nie stanie, każe niezwłocznie dać ognia. No, i „cud" się stał, ludność się uspokoiła, a generał, zadowolony z takiego obrotu rzeczy, posłał biskupowi 100 luidorów „na biednych", uśmiawszy się serdecznie.

Marjawi i zapowiadają pokazywanie cudu św. Januarego codziennie za darmo

W numerze 39 „Głosu Prawdy" został przedrukowany artykuł z dodatku niedzielnego „Gazety Warszawskiej" o „wstrząsającym momencie" cudu św. Januarego. Czytamy tam m. inn.:

„Oczy wszystkich zwrócone są na wielki ołtarz, z którego kapłan wydobywa srebrne popiersie św. Januarego, zawierające jego czaszkę i kryształowe ampułki z zastygłą krwią; j e d n a z n i c h j e s t p u s t a gdyż zawartość jej zebrał do Hiszpanji Karol III. Wszyscy padają twarzą na ziemię i z płaczem proszą o odpuszczenie grzechów. Jedni biją się w piersi, inni modlą się głośno i wznoszą ręce do góry... rybacy machają rękami, kobiety wyrywają sobie włosy... a księża klęczą przed ołtarzem i zaczynają śpiewać litanję do Wszystkich Świętych... Kobiety łkają, mężczyźni biją się w piersi, twarze ich pobladłe tchną boleścią i przygnębieniem...

Następnie duchowieństwo w uroczystej procesji niesie relikwję św Januarego do wielkiego ołtarza katedralnego, z trudnością torując sobie drogę... Srebrny krzyż unosi się wysoko nad głowami pobożnych, za nim idą klerycy z kadzielnicami, następnie kanonicy z popiersiem Męczennika, a wreszcie pod wspaniałym baldachimem, dziekan kapituły, niosąc w obu rękach cudowne ampułki. Cały orszak rozwija się w głównej nawie i obszedłszy kościół, kieruje się ku wielkiemu ołtarzowi...[3]) Błagalne słowa litanji... odbijają się o mury katedry, lud modli się żarliwie o „cud upragniony"...

I cud się staje, „wg. wszelkich zasad fizyki". „Do balustrady cisną się zewsząd ludzie, aby ucałować cudowną ampułkę. Kanonik przykłada ją każdemu do czoła, potem do ust, wreszcie znowu do czoła"...

Tu zabiera głos sam „Głos prawdy":

„Tak opisuję to słynne oszustwo „Gazeta Warszawska", dziennik tak zwanej Narodowej Demokracji, pomagającej klerowi rzymskiemu ogłupiać naród polski i fanatyzować go w celu wyzyskiwania jego ciemnoty. Wobec tego Marjawici weszli w kontakt z odpowiedniemi sferami cudotwórczemi i uzyskali za pewną sumę pieniędzy pół ampułki tej Krwi Cudownej, którą u siebie pokazują bezpłatnie każdemu niewierzącemu w możliwość tego cudu heretykowi, a także i wiernym katolikom dla umocnienia ich w wierze katolickiej.

„Cud ten urządza się tak. Bierze się dwie ampułki, do jednej z nich wlewa się eter zabarwiony na czerwono, a drugą zostawia się pustą. Następnie dwie te ampułki łączy się niewidoczną u podstawy tacki rurką i wypompowuje się z nich powietrze. Wtedy aparat jest gotowy. Gdy pustą ampułkę rozgrzejemy, wziąwszy ją w dłoń, eter zabarwiony zacznie wrzeć. W taki sposób urządzają księża cud z rzekomą krwią św. Januarego w Neapolu.

---

[1]) Do Sieny, a następnie do Valence we Francji, gdzie zmarł jako więzień. (1799).

[2]) Bonaparte był wówczas w Egipcie.

[3]) W tem miejscu nie dodano, że niosący ampułki stawia je na przygotowanej tacy.

„Tak samo są tam dwie ampułki: jedna z rzekomą krwią, druga pusta; tak samo ksiądz bierze je w ręce i t. d. Jest to oczywiste oszustwo, w którem bierze udział nietylko duchowieństwo, ale i ludzie świeccy, inteligentni, którym znane jest to prawo fizyczne wrzenia eteru przy najmniejszej ciepłocie".

A poniżej tego wyjaśnienia znajdujemy w „Gł. prawdy" następujące ogłoszenie:

„Cud św. Januarego ponowiony w Polsce. Krew świętego burzy się i gotuje na skutek świętych modłów w każdym czasie. Można oglądać cud ten u Marjawitów w Płocku przy ulicy Dobrzyńskiej w każdym czasie. Bezpłatnie dla wszystkich od godziny 10-ej rano do 6-ej po południu"

Tak pisał „Głos Prawdy" w dn. 29 września r. b. a w nocy z 9-go na 10-go października katolicy z namowy swoich księży, podpalili kaplicę marjawicką w Łaziskach Górnych na Śląsku, w której spłonął ołtarz i puszka „z Przenajświętszym Sakramentem", czyli z samym Chrystusem.

Zawieszenie ks. Kiełbia

Jak donosi „Express Zagłębia" odbyło się w Kielcach, w dniu 6 listopada poświęcenie sztandaru gimnazjum żeńskiego im. św. Kingi. Po mszy w kościele św. Wojciecha i poświęceniu sztandaru, uczennice udały się przed gmach województwa, gdzie nastąpił akt wręczenia sztandaru, poczem orkiestra kolejarzy odegrała hymn narodowy. Ponieważ w tym samym czasie odbywała się w katedrze suma, bp. Łosiński, znany rusofil i b. kochanek Stołypinowej, zawiesił towarzyszącego tej uroczystości ks. Kiełbia, prefekta gimnazjum, w czynnościach za nieposzanowanie religji i zabronił uczennicom św. Kingi wstępu do katedry.

Ciekawi jesteśmy, co teraz zrobią ekskomunikowane uczennice? Chyba pojadą do Wieliczki i poskarżą się św. Kindze.

Nie dotykać środkowych części ciała

W podręczniku szkolnym dla gimnazjum niższego i szkół powszechnych, napisanym przez ks. Walentego Gadowskiego p. t. „Dzieje biblijne w skróceniu" (nakład Księżnicy-Atlas) czytamy następującą przestrogę, skierowaną do dzieci 3 i 4 roku nauki, a więc do dzieci w wieku 9—11 lat:

„Pan Bóg żąda, abyśmy środkowe części ciała zawsze zakrywali. Kto je bez potrzeby odkrywa i ogląda, a nawet szuka przyjemności w zabawianiu się niemi, popełnia grzech nieczystości i b a r d z o Pana Boga obraża".

Morał ten dotyczy szóstego przykazania „Nie cudzołóż" i ma być niby środkiem zapobiegawczym przeciwko onanizmowi czy samogwałtowi, a lepiej niż potrzeba naprowadza dzieci na owo właśnie zabawianie się środkowemi częściami ciała.

Czego się tylko tkną ci „posiadacze skarbów wychowawczych nieskończonej wartości" — jest zawsze ohydne.

Uznanie papieskie dla p. Kakowskiego

Jak donosi Kapra pod dniem 21.X, papież nadesłał kard. Krakowskiemu specjalne błogosławieństwo i podziękowanie za potępienie książki H. I. Łubieńskiego p. t. „Droga na Wschód Rzymu". Zob. W. P. Nr. 21 str. 633. Siedźcie tedy cicho, polacy-katolicy, módlcie się i nie zwracajcie uwagi na to, co kler papieski w Polsce robi. Waszym bowiem obowiązkiem jest przyjmować w pokorze każdy „dopust boży" i o niczem nie myśleć. A przedewszystkiem nie wolno wam krytykować postępków kleru, bo wasza „religijność" i „moralność" w mig w gruzy się rozsypie i znajdziecie się na dnie piekła. Tam też niewątpliwie znajdzie się i autor potępionej książki przez watykańskich okupantów, jeżeli nie zerwie z katolicyzmem lub nie odwoła swoich „patrjotycznych błędów" jako więcej polak niż katolik. Musi on obecnie wybrać pomiędzy polskością a katolicyzmem.

Przy tej sposobności dodajemy, że kard. Kakowski otrzymał w y r a ź n e p o l e c e n i e z Watykanu via nuncjatura, potępienia książki Łubieńskiego. Polecenie było zaopatrzone w własnoręczny dopisek Pacelliego.

SPROSTOWANIE

W N-rze 23 W. P. na str. 684 w w. 17 od dołu powinno być „zamtuz”; na str. 685 10 od góry powinno być „dziesięciu” — zam. „dziesięcin”; między wierszami 19 a 21 od dołu na tejże stronie brak wiersza 20-go, który brzmi: „Równolegle do tych „palców bożych” poczyna się serja”; piąty tytulik na str. 693 powinien brzmieć: „70-lecie...”; w recenzji z „Palca bożego” na str. 695 w 4-ym ustępie powinno być „Giordano”; w końcu tegoż ustępu na str. 696 — „parafja”; w pierwszym wierszu ustępu 4-go na str. 698 „keep smiling” — czytaj: kip smajling — zam „keop; w przypisku na str. 699 w w. 3-im powinno być „za który”.

Z prasy

GAZETA KOŚCIELNA. W Nr. 38 ks. J. Łyszczarczyk przekonywa „Rycerza niepokalanej“, (utrzymującego, że małżeństwo mieszane, zawarte w kościele niekatolickim, jest ważne, choć niegodziwe), iż nie ma racji, gdyż małżeństwo takie jest nieważne i powinno być dla swej ważności zawarte ponownie wobec katolickiego proboszcza za odpowiednią opłatą[1]). W tymże numerze ks. M. Pirożyński oburza się na katolicki „Głos Narodu“, iż zamieścił depeszę PAT o tem, iż tłumy publiczności oddawały ostatni hołd zwłokom p. prezydentowej Mościckiej, klękając przed niemi. Wg. o. Pirożyńskiego hołd przez klękanie oddaje się tylko świętościom katolickim. Prócz tego o. Pir. wytyka temuż dziennikowi jeszcze dwie inne herezje: że ogłosił program rajdu lotniczego na niedzielę i to na te godziny, w których msze się odprawiają, a następnie, że szerzy poglądy materjalistyczne, starając się wytłumaczyć „mechaniczną strukturę umysłu“ drogą procesów fizyczno - chemicznych ludzkiego mózgu.

W Nr. 39 ks. Dajczak zwraca uwagę na „najazd hodurowców na djecezję lwowską“ i sarka mocno na kobiety, które „po wysłuchaniu kilku kazań (zakrapianych „bajkami o złych papieżach“) swego nowego ojca duchownego, stają się zaciętymi wrogami swego „starego kościoła“. Przyczem dostało się również i Lutrowi, który „w dziedzinie religijno-moralnej przyjął zupełną autonomję człowieka przeciwną nieomylnej powadze kościoła katolickiego“.

W Nr. 41 Józef Pieczonka radzi katechetom, aby zwracali baczną uwagę na młodzież, przeżywającą w okresie dojrzewania płciowego wątpliwości religijne. Aby te przeżycia religijne nie wyszły na złe kościołowi i „moralności“, katecheci winni podsuwać młodzieży odpowiednią literaturę apologetyczną. Albowiem jeżeli w okresie tych fermentów psychicznych, młodzieniec lub panienka trafią na literaturę antyreligijną, („o którą w naszych czasach w Polsce nietrudno“), może być z kościołem (i klerem) niedobrze.

[1]) „Rycerz niep.” odwołał ten heretycki lapsus w n-rze 10.

PRZEGLĄD KATOLICKI ubolewa, (Nr. 36), że Jugosławja prześladuje katolicyzm i katolików, że rozwiązuje związki młodzieży katolickiej i zamyka szkoły zakonne, skazując tem samem kongregacje katolickie na śmierć głodową. Zawarcie konkordatu mogłoby przynieść pewną ulgę katolikom, ale cóż? kiedy rząd nie zdradza w tym kierunku najmniejszej ochoty. — Tenże pobożny tygodnik sarka (w Nr. 38) na J. Kadena - Bandrowskiego, że w swej powieści „Mateusz Bigda“, drukowanej w odcinkach „Gazety Polskiej“, omawia targi kleru o dobra martwej ręki przy układaniu konkordatu Polski z Watykanem i nazywa księży „męskiemi staremi pannami“. W Nr. 39 p. Cz. niepokoi się wielkiemi sukcesami bezbożnictwa w Anglji wśród młodzieży szkolnej, nauczycielstwa, armji i marynarki.

RYCERZ NIEPOKALANEJ (Nr. 11) zastanawia się w „trudnościach religijnych“ nad tem: „Co się dzieje z hostją św. po jej spożyciu?“ Ponieważ katechizm powiada, że komunja idzie wprost do duszy rozgrzeszonego, posłuchajmy, jak to się odbywa:

> Według podstawowych zasad biologji i chemji wiadomem jest, iż skrobia (mączka) czysta (bez domieszek), nierozpuszczalna w wodzie, ani w żadnej innej cieczy, z wodą tworzy klajster, ale się w niej nie rozpuszcza, maleńka zaś ilość skrobi czystej rozbita w dużej ilości wody, tworzy w niej zawiesinę taką samą, jaką jest n. p. mleko t. j zawiesina kuleczek tłuszczowych w surowicy, (czyli w wodnym roztworze cukru mlecznego i soli mineralnych), rozpuszcza się zupełnie (jak cukier lub sól we wodzie) w naszej ślinie, która jest enzymem t. j. chemicznym rozpuszczalnikiem, a dostawszy się w tym stanie do żołądka, gdzie rozpuszcza się do reszty, przemieniając się pod wpływem diastazy (innego znów enzymu) w cukier, przechodzi jako już najzupełniej klarowny roztwór wodny (t. j. bez najmniejszej zawiesiny) w jelicie cienkiem przez t. zw. kosmki jelitowe w bieg krwi, która roznosi taką zcukrzoną i roztworzoną skrobię po wszystkich komórkach całego organizmu, gdzie skrobia ta spala się bez najmniejszej reszty w energję życiową t. j. ciepło i siłę, tworząc t. zw. kalorje cieplne.
>
> A zatem Przenajświętsza Hostja, jako — pod względem materjalnym — najczystszy węglowodan, nie wychodząc ani w najmniejszej odrobinie poza jelito cienkie, spala się w organiźmie naszym na ciepło, czyli energję, czyli na siłę życiową bez reszty!
>
> Jest więc Przenajświętsza Hostja dla nas i *słodyczą*, bo zmienia się w cukier, i *żywotem*, bo spala się w siłę naszą życiową.

No, dobrze. Powiedzmy, że tak — choć to, co „Rycerz niepokalany“ mówi o skrobi i o tem, że spala się ona w organiźmie bez reszty, nie wychodząc poza cienkie jelito, mogłoby się odnosić do mączki czystego krochmalu, a nie do mąki pszennej, z której kościelny czy też organista wypiekają opłatki na hostje i komunikanty i która nie jest samą skrobią, lecz zawiera w sobie jeszcze inne składniki, przedostające się do jelita grubego i wychodzące z niego nazewnątrz, jako nie podlegające całkowitemu strawieniu.

Ale to nas nie interesuje. Chcielibyśmy natomiast wiedzieć, jako materjaliści, co się dzieje z własnościami mistycznemi hostji po jej spożyciu przez człowieka, a zwłaszcza, co się

dzieje „według podstawowych zasad biologji i chemji“ z łaską uświęcającą w duszy chrześcijanina, którą to duszę „Rycerz niepokalanej“ umieszcza w żołądku, wzgl. w cienkiem jelicie?

Czy to nie za bardzo materjalistyczne potraktowanie tak idealnego przedmiotu? Mamy wrażenie, że „Rycerz niepokalanej“ znowu będzie musiał coś odwoływać i prostować.

„Rycerz“ ten oświadcza w Nr. 11, że odtąd przestaje ogłaszać ofiary, nadsyłane „matuchnie“ pod adresem administracji — aby nie ujawniać dochodów, czerpanych z tego źródła. Zaznacza przytem, że jest w tem posłuszny rozporządzeniom stolicy apostolskiej. Hierarchja katolicka nie lubi — jak wiadomo — wyliczać się z żadnych pieniędzy. Czytelnicy mają tę sprawę oddać z ufnością w ręce przedsiębiorstwa tembardziej, że „Matka Najświętsza sama wie dobrze, kto i ile dał dla poparcia Jej sprawy“. Każdej komisji rewizyjnej powinno to wystarczyć.

Z książek

Z ZAGADNIEŃ SPÓŁCZESNOŚCI

Dr. Leon Świeżawski. TRAGEDJA INTELIGENCJI, tragedja ślepej wiary, tragedja gospodarstwa, tragedja kultury, cywilizacji, religji człowieka, Warszawa, Spółdzielnia wydawnicza „Bez dogmatu”, 1932, str. 97, cena 2 zł.

W wydanym przed dwoma laty „Bogu—Rozsądku“, dr. Leon Świeżawski udzielił wyczerpującej odpowiedzi na szereg zasadniczych pytań tym wszystkim, którym „niezbędność rozumowego wyjaśnienia wiary okazała się psychiczną koniecznością“. Odpowiadając na te pytania, nie ograniczył się do zwięzłych, sprecyzowanych twierdzeń, lecz każdy swój wywód logiczny szeroko umotywował. I ta właśnie motywacja stanowi największą wartość jego książki, jeżeli chodzi o cele mające służyć naszym wolnomyślicielskim zadaniom. Za pomocą „Boga—Rozsądku“ autor chciał wywołać reakcję krytyczną w czytelniku, opanowanym przez bezwład myślowy kościelnego ślepowierstwa i zmusić go do szukania prawdy własnej.

Rzecz jasna, że jako inteligent, pisząc swoją książkę, myślał przedewszystkiem o inteligentach, aby poprzez tę warstwę społeczną, oddziałać na proletarjat fizyczny, stanowiący najobfitsze żerowisko kleru i jego zaświatowych bredni, zwanych szumnie „religją.“ Autor wie doskonale o tem, że pasorzytowanie kleru na proletarjacie (i na polskiej inteligencji też), uwstecznia go (i ją też) cywilizacyjnie, czyni zaporą postępu i utrzymuje na poziomie umysłowego i ekonomicznego niewolnictwa.

Myślał więc stale o tych, którzy mają czuć i myśleć za miljony, dopóki te miljony nie zaczną same myśleć własnym oświeconym przez postępową szkołę mózgiem, czyli przy po-

mocy kategoryj naukowego, krytycznego myślenia i nie uświadomią sobie, czem są a czem być powinny. Jako inteligent, zdający sobie sprawę ze swej misji dziejowej i odpowiedzialności wobec przyszłości za stan kultury swoich czasów — stwierdzał z bólem, a niekiedy z sarkazmem na wielu kartach „Boga—Rozsądku“, bezmyślność polskiej inteligencji, która pomimo dyplomów uniwersyteckich i doktoratów filozofii, tkwi nadal w barbarzyństwie umysłowem ludów pierwotnych, niemogących wznieść się ponad religijny animizm i magiczny stosunek do bytu. Nic dziwnego, że ten stan rzeczy wydał mu się ze stanowiska cywilizacyjnego i społecznego tragicznym. Poświęcił mu też ostatnio prawie stustronicowy traktat, który nazwał „Tragedją inteligencji“.

Tytuł zupełnie usprawiedliwiony i co do treści i co do formy. Co do treści: oczywistość i słuszność zarzutów, stawianych „myślącym“, iż nie myślą jak należy i przez to samobójczo przekreślają samych siebie — są nieodparte; a co do formy: książka, jako kompozycja, jako dzieło literackie jest właściwie niedjalogowaną tragedją w czterech aktach. Nawet język tej książki ma w sobie wiele z patosu koturnowego słowa greckiej tragedji. Robi to wrażenie, jakby autor swoim logicznym wywodom i argumentom, mającym przemawiać przedewszystkiem do rozsądku i wypływającym z naukowo stwierdzonych faktów („bo inteligencja powinna się liczyć z faktami, powtarza autor powielokroć, bo każde nieliczenie się inteligencji z faktami, musi stać się jej „tragedją“)—chciał dać podkład wzruszeniowy charakteru estetycznego, by w ten sposób oddziałać nietylko na stronę intelektualną, lecz i uczuciową czytelnika, a przez nie na jego wolę. Tu artysta wyraźnie podał rękę logikowi, aby wspólnemi siłami zedrzeć z oczu inteligencji tragiczną przepaskę snobizmu i krótkowzroczności (zob. winietę tytułową), która jej przesłania nietyle krawędź przepaści, ile granice bestjalstwa cywilizacyjnego, w jakie wepchnęła dzieje ludzkie. Ją też — inteligencję, jako warstwę cywilizacyjną i społeczną — czyni dr. Świeżawski odpowiedzialną za dzisiejszy stan kultury i gospodarki światowej, za ciemnotę i nędzę chłopa i robotnika, za tolerowanie i uprawianie wyzysku, za nasze maruderstwo i zacofanie cywilizacyjne, i zuchwałe panoszenie się w ojczyźnie Kopernika i Ostroroga zaświatowych hochstaplerów*).

Krótko mówiąc: tragedję inteligencji autor widzi w tem, że przywilej rozumu i rozsądku, jaki posiadła dzięki zdobytej wiedzy oficjalnej, obraca na to, aby tolerować ciemnotę, krzywdę i upodlenie człowieka, tamować postęp i dążyć egoistycznie do rang, tytułów, dochodów, karjery, a rzesze pracujące, zdegenerowane przez nędzę, wyzysk, alkohol i utrzymywane w poddaństwie zbankrutowanych zdawna „prawd“,— pchać w pęta ślepej wiary i moralnego zdziczenia.

*) Hochstapler — słowo niem., — oznacza oszusta na większą miarę. (Red.).

Autor przepowiada za to inteligencji, że w chwili pierwszej z brzegu wojny lub światowej rewolucji zostanie zmasakrowana i wyrżnięta, jakto miało miejsce w Rosji (str. 6).

Szuka więc autor drogi do sumienia inteligencji, chciałby w niej widzieć nie oświeconych bandytów i drapieżników społecznych, kierujących się prawem dżungli, czyli prawem silniejszego wobec słabszych i bezbronnych, lecz ludzi rozmiłowanych w prawdzie, pracujących w imię wolnej myśli dla postępu i kultury, a przedewszystkiem — dla sprawiedliwości.

My tylko możemy życzyć szanownemu autorowi, aby jego piękna i mądra książka znalazła jak najwięcej czytelników i aby powyższe ideały, którym sam, jako inteligent, niewątpliwie hołduje, stały się jak najprędzej „religją społeczną“ inteligencji polskiej.

HENRYK WROŃSKI

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 3 grudnia, w sobotę, o godz. 8 wiecz.
ob. Dr. ADAM PRÓCHNIK wygłosi odczyt p. t.
„O KARZE ŚMIERCI“

W dniu 10-go grudnia, w sobotę, o godz. 8 wiecz.
ob. M. GERSON wygłosi odczyt p. t.
„WOLNOŚĆ I NIEWOLA“

W dniu 17 grudnia, w sobotę, o godz. 8 wiecz.
ob. Dr. Z. MIERZYŃSKI wygłosi odczyt p. t.
„HISZPANJA A POLSKA. PARALELA HISTORYCZNA“

OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Pragnąc wysondować opinję naszych czytelników, czy będą prenumerowali od 1-go stycznia 1933 r. „Wolnomyśliciela Polskiego“, jako pismo dziesięciodniowe, prosimy o zawiadomienie nas o tem na załączonej przy niniejszem karcie.

Liczymy, że wszyscy stali czytelnicy nasi zechcą poprzeć nasz wysiłek i pismo nietylko sami zaprenumerują, ale będą uważali za swój obowiązek przysporzyć nam i innych abonentów.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2 i pół dol. rocznie	
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka *Marja Jankowska.* — Wydawca *Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.*

Składano w druk. „Zjednoczeni Drukarze“. Elektoralna 15. Druk „Grafja“.